



Grey Scale #13




A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI.

KSIĄŻKI DLA LUDU POLSKIEGO.

Książka XVIII—XIX. Cena 20 gr.



*Jeśli Cię zapomnę
Ojczyzno moja miła, niech
zapomnę prawicy ręki mo-
jej!*

STANISŁAW LAM

**KSIĄŻĘ JÓZEF
PONIATOWSKI**

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI.
Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM BRONISŁAWA KORNECKIEGO.

GUBRYNOWICZ I SYN
księgarnia
w Lwowie.



Colour Chart #13

Blue, Cyan, Green, Yellow, Red, Magenta, White, 3/Color, Black

Centimetres, Inches

DANES PICTA .COM

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI.

KSIAŻKI DLA LUDU POLSKIEGO.

Koleżka XVIII—XIX.

Cena 20 gr.



*Jeśli Cię zapomnę
Ojczyzno moja miła, niech
zapomnę prawicy ręki mo-
jej!*

STANISŁAW LAM

KSIAŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI.
Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM BRONISŁAWA KORNECKIEGO.

GUBRYNOWICZ I SYN
koleżarnia
w Lwowie.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

(DZIEJE I PIEŚŃ)

A. Falewskij.



Genl. Liqn Pomatow M.

STANISŁAW LAM

KSIAŻĘ JÓZEF
PONIATOWSKI

(DZIEJE I PIEŚN)

LWÓW. NAKŁADEM TOW. IM. P. SKARGI

92 [Goniatowski Zonet]

9808 | 1



Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Bronisława Korneckiego.

I.

W ŻYCIU I DZIEJACH.

Zrządziły losy, że ziemia Polska, z którą imię bohaterskie Księcia Józefa Poniatowskiego złączyło się nierozzerwalnymi węzły — nie była mu ani kolebką, ani wezgłowie w chwili chwalebego skonu. Stąpił po niej krzyżowemi szlaki żołnierza, walczył dla niej i za nią — w niej jego ukochanie najwyższe, silniejsze nad śmierć, którą Polsce złożył w ofierze, a jednak nie ona, nie ta ziemia, co wówczas jeszcze wolna, a później mogił i łez pełna — pierwsze, dziecięce Ks. Józefa ku sobie nęciła spojrzenia. Syn generała austriackiego Andrzeja Ks. Poniatowskiego urodził się w Wiedniu (7. maja 1763 r.) i tam spędził lata niemowlęctwa swego. Po wczesnej śmierci ojca wraz z matką, pochodzącą z czeskiej rodziny hr. Kinskych, przenosi się do Pragi — gdzie też pod czułym okiem rodzicielki uczy się, kształci, wzrasta w rozwagę, mądrość i lata. Strycja swego, króla Stanisława Augusta opieką otacza-

ny, — uległy nauczycielom i profesorom, co cią-
głą korespondencyę o jego postępach i pracach
z dostojnym i uczonym opiekunem prowadzą —
był właściwie pod jego bezpośredniem wpływem.
Król kierował wykształceniem bratanka swego, je-
go wola decydowała o kierunku studyów i ich
rozległości. A ponad ten program nauk, ponad
wszelką systematyczność wdrażania w głowę po-
jętne reguły i formuły utartych, ponad tę
pracę nad rozwijaniem umysłu — wybijała się
druga, co oparta była nie na książkach i nota-
tach, ale na uczuciu — to miłość dla Polski.
Serce dziecka, w które wszczepiano ten najpię-
kniejszy kwiat, musiało być gruntem podatnym,
skoro, kiedyś w przyszłości, ta nauka pierwszej
cnoty obywatelskiej tak wspaniale wydała owoce.
On, Ks. Józef od dzieciństwa chowany w otoczeniu
obcym, kiedy młodzianem stanie do działania na
ziemi polskiej — dzięki właśnie tym wdrażaniom
patriotyzmu przez stryja — nie będzie się czuł
nieswojo; Polak z krwi i kości — zawstydzi na-
wet kiedyś króla.

Tymczasem, choć z dala wychowywany od
kraju — to jednak skwapliwie przez Stanisława
Augusta do stołecznej Warszawy zapraszany, —
aczkolwiek nie długo, rad w niej przebywa, po-
znając stosunki towarzyskie. Na Litwę udaje się
nawet, by przyjrzeć się życiu szlachty i obcza-
jom. Lecz znów wraca do naddunajskiej stolicy,

a tam jako siedemnastoletnie chłopię, wstępuje w szeregi armii austriackiej za umyślnem pozwoleniem cesarza Józefa II., a także i stryja swego, który słuszne poczynił zastrzeżenia ze względu na pozycję swoją własną i młodego Ks. Józefa. Adept sztuki wojskowej został na wstępie mianowany podporucznikiem II. pułku karabinierów im. W. Ks. Franciszka Toskańskiego, w półtora roku później rotmistrzem, a w kilkanaście miesięcy potem dowódcą szwadronu. Dwadzieścia jeden lat mając był już majorem. Przeniesiony do Galicji, czas jakiś spędził we Lwowie — nie długo jednak, po mianowaniu go podpułkownikiem, przeszedł do pułku swożelerów cesarskich. W r. 1786, kiedy bawił w Warszawie, został obdarzony przez króla wstęgą św. Stanisława i orderem Orła Białego; zatwierdzenie tych odznak otrzymał też natychmiast od cesarza Józefa. Awans więc w armii, zaszczyty i odznaczenia dostawały się młodemu podpułkownikowi szybko, choć nie ponad zasługę. Dzielny żołnierz, odważny osobiście, odznaczający się wielkimi zaletami towarzyskimi, był lubiany nie tylko przez przełożonych i kolegów, ale i podwładnych. Ponadto pamięć cesarza Józefa II. o nim — a zarówno i staranie Stanisława Augusta, by wciągnąć go w tok spraw krajowych, dawały mu stanowisko wyjątkowe i uprzywilejowane. Nie zawsze atoli Ks. Józef umiał i chciał się do tego dostosować.

Nie znał się jeszcze na polityce i z nią związanej etykiecie — więc też kiedy wezwany, by towarzyszyć stryjowi do Kaniowa na zjazd z cesarową Katarzyną II., po przyjeździe swoim do Kijowa i zabawie tam blisko miesięcznej, znużony się umknął Dnieprem na łódce, przed zjazdem jeszcze króla z carową. Wrócił spokojnie do miejsca lokacji pułku swego na Morawach. Nieco dziwne to, jak na podpułkownika, zwykłe dla młodzieńca o bujnym temperamencie i nieokiełzanej duszy.

Po mianowaniu adjutantem cesarza Józefa, zjeżdża Księżę do Wiednia — nie na pracę i trud, nie na mozół tymczasem — ale na zabawę, może jedno z tych, które w całym życiu najmilsze mu były. W towarzystwie przyjaciela, co razem z nim z Kijowa uciekał, Karola Ligne, księżny Lichtenstein, Jabłonowskiej, Kinskiej i Karoliny Thun, która pięknnością i wdziękiem zdobyła sobie serce królewskiego synowca — zabawia się w długie wieczory wiedeńskiego karnawału. Wrażliwy i czuły z natury, teraz miłością swą pierwszą uszlachetniony, wznosi się ponad nastrój otoczenia swego — czuje się szczęśliwy. Może to poraz pierwszy i ostatni. Może zatęskni kiedyś do tego cichego szczęścia, które marzył wtedy wpatrzony w oczy swej bogdanki. Może... Teraz rzuciły go losy gdzieindziej...

Wojna turecka, którą podówczas rozpoczęła

Austria, dała chrzest ognia Księciu Józefowi. Adju-tant cesarski, zatrzymywany w głównej kwaterze, niezadowolony był ze swej bezczynności — wy-prosił więc sobie, by wolno mu było brać udział w ataku na twierdzę Sabacz. Jakoż prowadził sam żołnierzy do szturmów z taką brawurą i męstwem, że oblężeni nawet się nie spodziali, kiedy tuż przed nimi stanęła kolumna nieprzyjacielska. Mę-stwo swoje ale przepłacił Ks. Józef ciężką raną w nogę. Z pola bitwy uniósł go Kroat Körner, późniejszy nieodłączny sługa. W uznaniu tego bo-haterskiego czynu cesarz Józef mianował Ponia-towskiego nadliczbowym drugim pułkownikiem. Dzielny młodzieniec wprost z lazaretu wybierał się znów do boju po nowe laury. Nie danem mu już jednak było zdobywać je na obcej ziemi. Wołą Sejmu, tworzącego polską stutysięczną armię, zo-stał przywołany do kraju i mianowany generał-majorem. Jako szef gwardyi pieszej koronnej i członek deputacji do ułożenia regulaminu woj-skowego, stał się od razu jedną z pierwszych osobistości, człowiekiem, którego towarzystwo ce-niła sobie Warszawa i szukała go zawsze. Piękny i młody generał nie dawał się także zbyt prosić i tak zadzierzgnęły się między nim, a stolicą węzły, które silnie łączyły człowieka żadnego rozrywek, zabaw i ziemskiej rozkoszy — z rozbawionym i roztańczonym Syrenim grodem. Lecz to nie je-dyna sympatya Warszawy dla Księcia Józefa —

umiała go ona bowiem później kochać i czcić jako bohatera i obrońcę praw narodowych.

Po rocznym pobycie w Warszawie — udaje się Poniatowski na kresy wschodnie, na Ukrainę dla wyćwiczenia wojsk tam załogujących. Praca to była nie łatwa. Sam Księżę w wspomnieniach swoich (*Mes souvenirs de la campagne 1792*) o ówczesnym stanie armii te notował słowa: „Tworzenie się wojska szło nagle, lecz prawdziwy punkt honoru i duch karności, zaledwie przebijając się zaczynały. Wielu oficerów było albo zbyt młodych, albo za starych, po większej części nie obeznanych z wiadomościami wojskowemi. Dostyc u nas było mieć ochotę do stanu wojskowego, by już tem samem mniemać się za zdolnego“.

Wśród prac nad reorganizacją kresowej milicji upływają mu miesiące szybko. W jesieni 1790 roku podąża do Warszawy — do której ciągnęły go nie „młodość i zakosztowane stołeczne uroki“ — jak to Sz. Askenazy w swej książce o Poniatowskim powiada — ale słowo królewskie, które wzywało synowca do udziału w przeobrażeniach, jakim ulegała Rzeczpospolita w przeddzień Konstytucji 3-go Maja. W chwili zaprzysięgania wiekopomnego aktu był obecnym Ks. Józef na sali sejmowej i kiedy oponentów ozwały się głosy, z pośród których najdonioślejszym był głos posła Suchorzewskiego — on, bratanek króla, generał-porucznik wojsk polskich na kłęczkach —

jak o tem świadczy poseł inflancki Kublicki — prosił przeciwnika Konstytucji „o spokojne tej przysięgi przypuszczenie“.

W lipcu 1791 r. był już Poniatowski w kwarterze swej w Niemirowie. Oddał się teraz zupełnie ćwiczeniom wojsk i wyszkoleniu strategicznemu. Należało się spieszyć, bo groźba odwetu za akt majowy ze strony Rosyi zbliżała się szybko. Potężna sąsiadka nie życzyła sobie dzwignięcia się Rzpltej, pomagali jej malkontenci krajowi, wiążąc się w Konfederacyę Targowicką.

Nie miał Księżę nawet jeszcze czasu dokonać koniecznych, według siebie, zmian w armii, gdy już trzeba było stawić czoło wkraczającym wojskom rosyjskim. Rozpacz brała wodza, kiedy znalazł się w położeniu tak fatalnem, że gorsze trudno już sobie wyobrazić. „Miałem strzedz granicy — pisze Ks. Józef — przeszło sto mil niemieckich rozciągającej się, czternastu tysiącami wojska, rozłożonego po całej przestrzeni rozległych Kijowskiego i Braclawskiego województw. Zebranego żołnierza ledwie 2.000 liczono. Korpusy stały o dwadzieścia kilka mil jedno od drugich. Artyleryę i amunicyę miano później nadesłać.

Księżę Poniatowski — już generał-lejtnant na miejscu Szczęsnego Potockiego — chętnie rezygnował z dowództwa, prosił króla, aby powierzył komendę „bieglejszemu obcemu wodzowi“, nie usuwał się jednak od czynnego udziału, z całą

gotowością chciał służyć pod rozkazami mianowanego naczelnika sił zbrojnych, byle tylko nie brać odpowiedzialności za kampanię, która widoków powodzenia nie miała. Stanisław August odpowiedział bratankowi, „że nie należy zrażać się szczupłością sił, że będąc Polakiem powinien bronić ojczyzny, słowem, rozkazał mu być posłusznym“. Wypełniając tę wolę królewską przestał Ks. Józef myśleć o brakach swej armii i podjął akcyę z całym zaparciem się siebie. Nie mogli nic mimo to zrobić wysiłki jednostki, skoro i tak nieliczną garstkę żołnierza osłabiała jeszcze i dysorganizowała Targowica swoimi wpływami. Od Ks. Michała Lubomirskiego — zamiast pomocy mógł się spodziewać Poniatowski więcej złego niż od otwartego wroga; to samo czekało go i z innej strony. Wreszcie cios dlań najgorszy: pismo hetmana Seweryna Rzewuskiego, wzywające do łączenia się wojsk z Targowicą. To wyprowadziło już z równowagi człowieka o tak nieskazitelnym charakterze, jak Księżę Józef. Odpisuje więc odwrotnie z „wzgardą, jaka dla podłych jest jego prawidłem“:

„Jako żołnierz przysięgły, honor kochający i powinności swojej zadosyć czyniący, nie znam innej władzy, jak władzę, którą naród cały ustanowił, żadnego innego prawa jak rozkaz króla i Prześwietnej Komisji wojskowej, żadnego innego obowiązku, jak żyć z ukochaną ojczyzną lub za

nią umierać. Jako obywatel, nie mogę słuchać rady W. M. Pana, która pod pozorem wolności, upstrzona licznymi bajkami, jest przecież istotną zdradą. To są moje sentymenta i wszystkich podkomendnych moich, zacząwszy od prostego żołnierza. Proszę więc W. M. Pana zaniechać odtąd niepotrzebnych pism, które nikogo omamić nie potrafią i być przekonany, że Ojczyzna jest naszym Bogiem, i że hasłem jest naszym zwyciężyć, albo umrzeć za sławę...”

Dnia 15. czerwca na grobli pod Boruszkowem przyszło do pierwszego starcia wojsk polskich z rosyjskimi. Bitwa nie była korzystną dla naszej strony. Straty poniesione powetowała dopiero bitwa pod Zieleńcami. Na nic atoli były te zapasy Księcia Józefa, na nic jego osobiste męstwo i dzielność, na nic pomoc, jakiej doznawał od podwładnych swoich, a szczególnie Kościuszki. Król, który zwycięzców obdarzał krzyżem „*virtuti militari*”, sam nie posiadał ani w setnej części tej woli wytrwania i zostania na stanowisku z honorem, którą mieli podkomendni jego bratanka. Paktował z Bułhakowem, drogą legalną i nie legalną zabiegał o względy Petersburga. Kiedy to się działo ze strony samego Stanisława Augusta, Książę Józef napierany coraz to więcej przez wojska rosyjskie, cofać się musiał przez Ostróg, Dubno, Dubienkę. Linia Buga nie dała się utrzymać — należało ściągnąć wojska do Lu-

blina. Tam doszła wieść o przystąpieniu króla do Targowicy. Zaskoczyła ona tak wodza jak i jego podwładnych, którzy „nieoswojeni z krętością polityki, pokładali jedynie nadzieję w orężu“. Pod pierwszym wrażeniem ułożono adres do króla, w którym odwoływano się na przysięgę wobec narodu, na poświęcenie i wierność, jakich dowody wojsko całe złożyło. „Dozwól Najjaśniejszy Panie — kończył się adres — abyśmy raczej wszyscy legli w walce z naszymi mężnymi przeciwnikami, albo raczej układaj się jako Mocarz z Monarchinią, która im rozkazuje, ale nie hańb nas porównywając ze zdrajcami“.

Kiedy zobaczono, że postępek króla nie da się naprawić, Księżę Józef, a wraz z nim i dwustu oficerów różnych stopni i szarzy podało się do dymisji. Krok swój motywował Poniatowski przed stryjem pisząc: „los mój nie odemnie samego zawisł, dzielę przeznaczenie z wielu godnymi ludźmi honoru, którzy śmierć nad upodlenie przenoszą“.

Stanisław August starał się zatrzymać bratanka w szeregach wojskowych, zapominał o planowanym porwaniu, jakie mu groziło, zaręczał, że „gdzie ja jestem, gdzie ze mną będą — tam honor zawsze ocalonym zostanie“; wszystko to nie wywołało echa. Księżę Józef odpowiadał stanowczo: „powinność, przekonanie, słowo, przysięga, zaufanie kolegów, honor żołnierza, wszystko

wkłada na mnie obowiązek, abym był niezachwiany w postanowieniu“.

Zrozumiał wreszcie król, że to nie zwykły upór, ale kwestya czci samego wodza i jego towarzyszy. Rad nie rad podpisał dymisyę. Wojsko z rozrzewnieniem żegnało swego dowódcę, wręczając mu pismo zaopatrzone nazwiskami wszystkich generałów, adjutantów, oficerów, a nawet szeregowców, a wraz z niem i medal, przedstawiający z jednej strony popiersie dzielnego Księcia, z drugiej napis: „Miles imperatori“.

Ostatnie słowa rozkazu głównej kwatery były również żegnaniem przez wodza wojowników jego: „Walczyliśmy za umiarkowaną wolność, za sławę narodu i sprawę Rodaków; była to wojna święta, bo wojsko polskie nie popierało widoków samowolności i despotyzmu, lecz broniło swobód po Przodkach odziedziczonych, broniło granic własnej ziemi. Duma kilku rodaków wsparta obcą siłą zniszczyła zbawienne przedsięwzięcia. Niepokonani, jesteśmy jednak rozprószeni. Błakającym się pozostanie nam może tylko szukać na obcej ziemi zręczności wstawienia się“.

Zdanie końcowe, to jakby przecucie legionów Napoleońskich — przecucie Lipska i sławy zdobytej na odległych, nie polskich polach bitew.

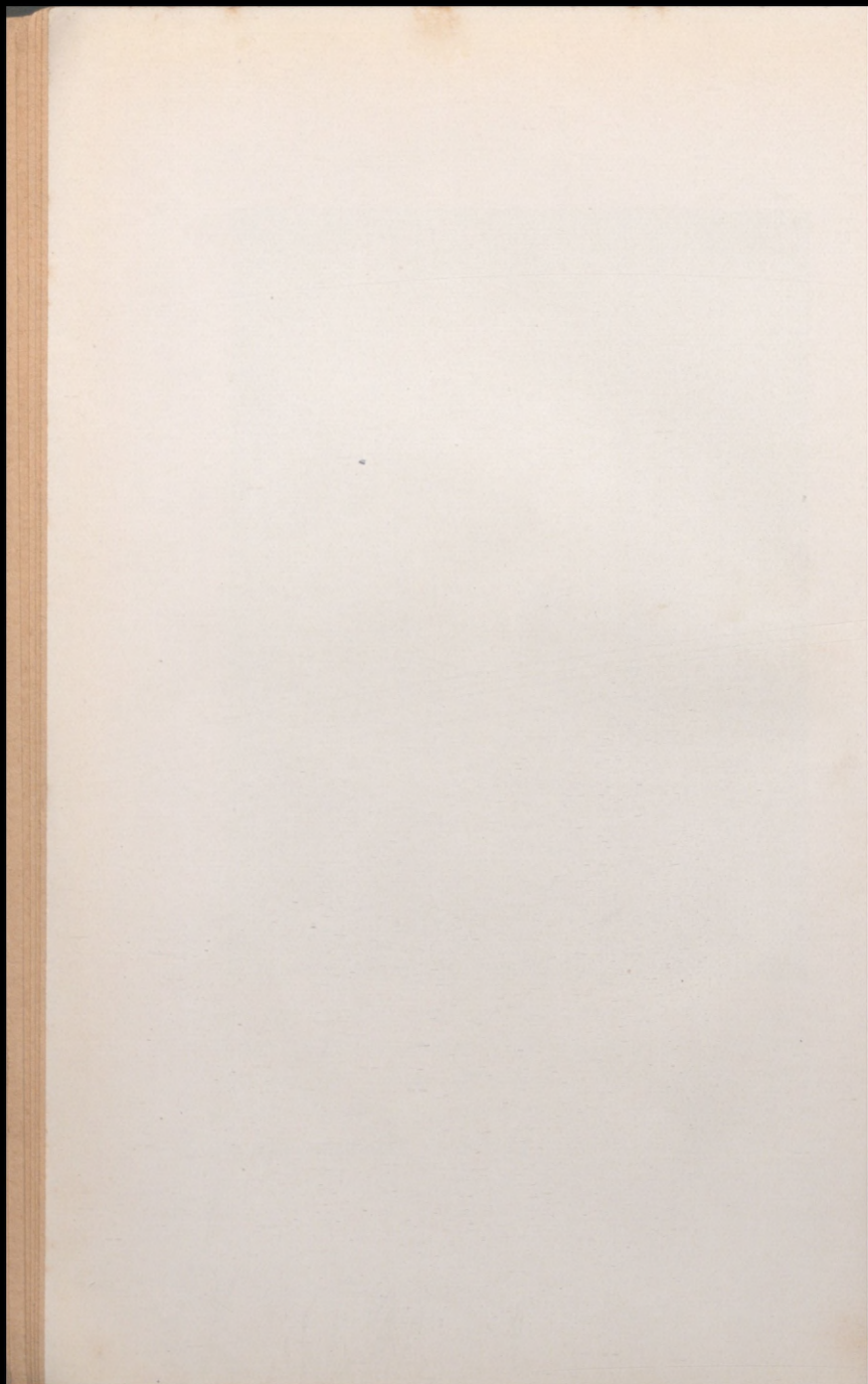
A na odchodnem, przy zrzuceniu munduru, co się stawał dla niego „wspomnieniem równie smutnem, jak upokarzającym“, poprzysięgał Księżę Jó-

zef towarzyszom broni dozgonne przywiązanie i szacunek, a obok niego „odrazę od imienia rosyjskiego“.

Dymisyonowany wódz od wojska podążył do Warszawy dla ostatecznego zdania urzędowych czynności, dla poczynienia zabiegów jak rzecz w przyszłości poprowadzić należało. Nie obowiązek to już był Księcia Józefa — ale jego osobista gorliwość, troska o to, z czym się żył w krótkim pobycie na ziemi polskiej. Po trzytygodniowym zatrzymaniu się u boku królewskiego, nasłuchawszy się sporo ze strony króla wyrzutów niezasłużonych, a wynikłych z rozdrażnienia, w jakim był Stanisław August ze względu na swoje położenie — wyjeżdża wreszcie — z rozkazu królewskiego zdaje się nawet, na czas pewien do Lwowa, potem w odwiedzinach do matki swojej do Czech — w końcu oparł się aż o Wiedeń. Choć usunął się z oczu nienawidzących go Targowiczów, ciągle mimo to odbierał dowody złości i złośliwej o nim pamięci. To skasowany krzyż „virtuti militari“ zabraniali nosić, to znów jako komendantowi gwardyi poprzysięgać wierność Targowicy kazali. Jednego wprost odmówił, na drugie milczeniem odpowiedział. Wtedy, by go poniżyć poczęto unieważniać zarządzenia wydane przezeń w czasie wojennym, ogłaszano „urbi et orbi“, że to on sprawcą nieszczęść, co świeżo na Rzplłą spadły. Szczęsny Potocki, osobisty prze-



Król Stanisław August



ciwnik i antagonistą Księcia Józefa — dawał teraz upust swoim talentom oszczerczym. Nie poprzestał na słowach pustych — do obrazu osobistej posunął się nawet. Wezwany do honorowego załatwienia sprawy, wyjeżdżając z Warszawy do Petersburga, tam ofiarował pole, będąc z góry przekonany, że wódz polski nie uda się w samo centrum zniechędzonych Targowiczan i tych Rosyan „od których imienia odrazę“ niedawno słubował. Nie koniec jeszcze tym wszystkim rzeczom, które nękały Ks. Józefa za jego stanowisko wobec sojuszników Rosji. Chcąc zniszczyć go materialnie, zanieśli oni skargę do wrogiego rządu, a ten przez zastępcę swego Sievers'a groził zajęciem majątności książęcych. Ks. Józef nie wiele robił sobie z tego wszystkiego, znając jakie pobudki czynów takich były — bojaźliwy jednak, niepewny i niemający oparcia Stanisław August, gryzł się tem i martwił, bo jak z jednej strony troskał się o byt synowca, tak znów z drugiej obawiał się, że zaciętość bratanka i jego narazić gotowa na brak zaufania tych, którym nikt w kraju nie ufał. To też może i zadowolony był z tego, kiedy zważający na pozory nawet rząd rosyjski, zażądał wprost, by książę Józef opuścił austryacką stolicę.

Podwójny wygnaniec: z Polski i z Wiednia, który mu był jakby drugą ojczyzną, udał się do Brukseli. Był to lipiec 1793 roku.

W blizkiej Francji wrzała podówczas wielka

rewolucya, wypowiadająca walkę całej Europie — Bruksela zaś, zajęta przez wojska austriackie, przyjęła stanowisko wyczekujące wobec wypadków, rozgrywających się na arenie dziejów. Ten nastrój miasta odpowiadał też i usposobieniu Księcia Józefa, który zmuszony był czekać chwili działania. Skoro tak już losy zrzędziły, nie wypadało nic innego uczynić, jak oddać się towarzystwu znajomych a przyjaciół, których znalazł Poniatowski dość wiele. Do dawnych znajomości przybyła nowa, hrabina Vauban, która miała później dzielić więcej dole niż niedole życia Księcia Józefa.

Nagle, wiosną 1794 nadeszły wieści o nowem powstaniu w Polsce. Na czele jego stał Kościuszko, dawny podkomendny Poniatowskiego. Musiało to dotknąć dumę Księcia, musiał odczuć, że społeczeństwo pokrzywdziło go, oddając komu inemu naczelne dowództwo walki o wolność, a w pretensjach swoich, choć niewypowiedzianych miał on najzupełniejszą rację. Trzeba było wejść atoli w powody, dlaczego tak się stało. Brak zaufania społeczeństwa nie był bezpośrednim w stosunku do Księcia Józefa. Tu zawiniło pochodzenie jego, ród, to, że był Poniatowskim. Naród uświadomił sobie stanowisko króla Stanisława Augusta, widział, że działania jego są szkodą dla państwa — więc też odwrócił się od niego, a także od tych, którymi on się otaczał, których lubił, fortyował,

k którzy do krewnych jego się liczyli. Nie możebnością też było, by jednemu z Poniatowskich miecz wojujący do rąk oddawał, choćby tym Poniatowskim był tak niedawno przez całą armię kochany — Księżę Józef.

Lecz osobiste uczucia zostały teraz na boku. Wracać do Polski należało, to było konieczne. Ojczyzna w potrzebie wołała syna swego — wzywał bratanka król. Zjawia się zatem Księżę — i zanim stanął jeszcze w Warszawie — do Kościuszki się udał i tego, który mówił kiedyś „że zawsze chce być pod komendą Księcia Józefa“ prosił, by mu pozwolił wstąpić do szeregów powstańczych prostym żołnierzem. Kościuszko ofiary tej nie przyjął i oddawał mu dowództwo na Litwie. Duma obrażona czy też inne powody sprawiły, że Ks. Józef propozycji nie przyjął. Podążył do Warszawy. Ani zetknięcie się z królem, ani powitanie z dawnymi znajomymi nie było czułe. Niechęć jaką wszyscy mieli do Stanisława Augusta, nawet w prywatnych stosunkach przeniosła się na królewskiego synowca. Takie warunki pobytu w stolicy nie uśmiechały się Księciu Józefowi, to też zgłosił się na ochotnika pod komendę Mokronowskiego, kiedy ten wyruszał przeciw Prusakom. W krótkiej tej wyprawie, brał Poniatowski udział w potyczce pod Błoniem — nie długo jednak musiano cofnąć się w mury Warszawy, którą poczęły oblegać wojska pr-

skie. Kościuszko, pomny dawnych swych związków z Księciem, a także ceniąc jego dzielność osobistą, oddał mu komendę korpusu, pozostałego po Mokronowskim, który udał się na Litwę. Miał tedy Książę Józef pozycję odpowiednią i odpowiedzialną, jego pieczy powierzono obronę stolicy na przestrzeni od Powązek do Młocin. Lecz nieszczęśliwą miała być ta kampania dla niego, mimo chwilowych powodzeń. Kilkakrotne zwycięzki z obozu udały się i zakończone były pomyślnym skutkiem, jeden atoli niespodziewany atak ze strony pruskiej wyparł wojska polskie z zajmowanych pozycji w Górach Szwedzkich i Wawrzyszewie. Poniatowski, zniechęcony niepowodzeniem, usunął się na czas pewien od dowództwa, które po nim sprawował generał Henryk Dąbrowski. Potem, choć powrócił na dawną pozycję, to mimo to nie dokonał niczego, coby męstwo jego okazało, a chylącej się do upadku Rzpltej pomocą było.

Wszystko bowiem miało się już ku końcowi. Wódz powstania, Kościuszko, legł pod Maciejowicami, Warszawa dostała się w ręce rosyjskie, Stanisław August gotował się uczynić ostatni akt smutnej pamięci, położyć pieczęć straszną: abdykacji.

Książę Józef rozgoryczony, złamany tem, czego świadkiem być musiał — nie miał nawet sił, by zdobyć się na jakieś postanowienie, zadecy-

dować swój wyjazd, wybrać miejsce zamieszkania. Pozostał więc w Warszawie, pełnej wojsk obcych, w mieście żałobnem, w usposobieniu żałobnem. Myślał może o przeniesieniu się na stałe do Jabłonny, odziedziczonej po niedawno zmarłym stryju-prymasie, ale myśl tę porzucił, czekając dalszych wypadków. Jakoż niebawem nadeszły one; nie w formie zdarzeń politycznych wprawdzie, — bo co najgorsze już się stało — ale oskarżeń, denuncyacji i podejrzeń, jakimi zarzucono Księcia, jakie o nim donoszono wszechwładnej teraz imperatorce Rosyi. Następstwa i skutek tej kreciej roboty okazały się zaraz, mianowicie niedozwolono Poniatowskiemu złożyć przysięgi na starostwa nadane ongiś przez króla na Litwie. Jawny ten dowód niełaski, spowodował Stanisława Augusta do tego, iż doradził bratankowi swemu wyjazd z Polski.

Wspomnienia młodości pociągnęły obecnie (pierwsza połowa 1795 r.) Księcia Józefa do nadunajskiej stolicy. Zdała od kraju, odsunięty od czynnego życia, spędzał tygodnie całe na bezczynności, co ducha nie truła myślami jak najgorsze. A powód do nich dawał czuły i kochający stryj, co ciągle miał pretensye do bratanka, bądź to ze względu na Rosyę, z którą liczył się i liczyć musiał, bądź też na własną osobę. Książę Józef bronił się jak mógł, politykę prowadził nie dwuznaczną; króla w miarę słuchał, za łaski, jakimi

go Paweł I., który wstąpił na tron rosyjski po śmierci Katarzyny darzył — uległością nie płacił. Zatwierdzenie sobie należnych starostw przyjął — odrzucił jednak nominację na generał-lejtnanta wojsk rosyjskich, tłumacząc się nadwreżeniem zdrowiem. To wszystko, aczkolwiek z jednej strony wynikało z dobrego serca Stanisława Augusta, z drugiej z łaskawości nowego cesarza Rosji, było Księżciu niemiłe, więcej smutków i niezadowolonia przynosiło, niżli oznak życzliwej pamięci i względów. Do tych moralnych trosk dołączyły się niebawem i kłopoty natury finansowej i administracyjnej. Kiedy bowiem traktat petersburski z r. 1797 postanowił wyłączność poddaństwa w jednej dzielnicy, a Księżę miał dobra w granicach zaboru pruskiego i rosyjskiego, należało tedy jednych lub drugich wyzbyć się, zdecydować o swej przynależności. Postanowienie nie było łatwe i zapewne nie szybko by zapadło, gdyby nie nagła, w lutym 1798, śmierć Stanisława Augusta. Sprawa sukcesji zniewoliła Księcia Józefa do opuszczenia Wiednia i podążenia naprzód na kilka miesięcy do Petersburga, potem do Warszawy, w której zamieszkał na stałe.

Jeśli dotychczas był Księżę Józef w stosunkach nie do pozazdrosczenia, to teraz po śmierci możnego opiekuna zaczęła się prawdziwa jego droga krzyżowa. Spadek po królu, żywe świadectwo nierządności Stanisława Augusta, którego

sukcesorstwa podjął się Ks. Józef więcej dla uratowania pamięci królewskiej, niżli jakiejś sperandy, przyczynił mu zmartwień i kłopotów niełada. Urzędy administracyjne trapiły go egzekucjami i podatkami, dłużnicy pozywali przed sądy nie często sprawiedliwe. Występowano z żądaniami przesadnymi, domagano się sum niekiedy fikcyjnych. Sądy pruskie, przed którymi cała sprawa o sukcesję smutną się toczyła, nie brały w obronę królewskiego synowca, na którego nacierało naraz całe mnóstwo spekulantów i lichwiarzy. Zmuszonym wreszcie się widział Książę Józef odnieść się wprost do Fryderyka Wilhelma III. z prośbą o wymiar sprawiedliwości, najprzód pisemnie, potem nawet osobiście udając się do Berlina. Czyniąc zadość prośbom Księcia, ustanowił cesarz osobny trybunał, złożony z pięciu członków Kamery warszawskiej, który miał rozpatrzyć wszelkie pretensye finansowe. Prace jego trwały lat ośm — główny spadkobierca deficytów królewskich, nie doczekał już ich ukończenia.

Tymczasem układy i pertraktacje z wierzycielami krępowały każdy ruch Księcia Józefa, nie dozwalały na żaden krok śmielszy, któryby wymagał zupełnego zaniechania regulacji prywatnych stosunków, a oddania się innym. Tymi innymi warunkami pracy i działań mogła być służba w legionach, przewodztwo polskim żołnierzom, co na obcej ziemi walczyli pod znakami legii francu-

skich. Lecz nie dążył tam Książę Józef i z innych, nie tylko prywatnej natury powodów. Oto czuł, że stanowisko jego, zachwiane w powstaniu Kościuszkowskim nie poprawiło się, owszem nawet stało się gorszem przez odnoszenie się do Fryderyka Wilhelma III., przez życie własne, wystawne, nieodpowiednie może do chwili. Czując niepopularność, niechciał Poniatowski narzucać się osobą swoją, wolał pozostawać nieczynnym, niż działając, narażać się na sądy nie zawsze słuszne, częstokroć złośliwe. Więc bawił w Warszawie „Pod Błachą“, w pałacyku darowanym mu kiedyś przez króla, to przesiadywał w Jabłonie, goszcząc każdego, kto pod dach jego przybył, dla wszystkich grzeczny, uprzejmy, zbyt łaskaw może, z uszczerbkiem nawet własnych funduszków i fortuny. Ci, co wszędzie materiału do oskarżeń szukali, znaleźli go teraz pod dostatkiem i mówiono w Warszawie w tej dobie o Księciu Józefie źle, jakby zawiódł wszelkie nadzieje, jakby nadużył pokładanego w nim zaufania. Cokolwiek niosły te wieści i jakiegokolwiek one były, z racją czy bez niej — to okazał czas najbliższy, wypadki, co się rozegrały na arenie politycznej z szybkością niebywałą, a których uczestnikiem chwalebny był właśnie ów za lekkomyślnego uważany z „Pod Błachy“ warszawskiej, Książę Józef Poniatowski.

Nowa dla Polski nastawała teraz era, zawichrzeń, wałk krwawych a beznadziejnych, wy-

siłków tytanicznych i zapasów ostatecznych. Akcja cała toczyła się na polskiej ziemi, brali w niej udział jej synowie — a jednak wszystkie chęci monarchów jakie były, nie miały na celu tego, co było myślą polskiego ogółu: odbudowania dawnej Rzeczypospolitej. Łudzono tem wprawdzie, za złudą tą szli nasi wojownicy, nikt tylko nie przejrzał tymczasem zamiarów przewrotnej polityki. I tak Rosya wraz z Austryą planowała wyprawę przeciw zwyciężkiemu na zachodzie Napoleonowi, a gotując się do niej chciała się wydać dobroczyńcą Polski, by ją zyskawszy dla siebie, oderwać od Prus, których panowanie nad Wisłą i tak się już wszystkim uprzykrzyło. Postanowiono rzecz całą, przez ministra spraw zagranicznych Ks. Adama Czartoryskiego powiadomiono o tem Ks. Józefa, jemu oddając operacye wojenne. Lecz zanim przyszło do czego, chwiejny, a trwożny Aleksander I. w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa, jakie groziło ze strony Napoleona pogodził się z Prusami, knowań przeciw nim zaniechał i dumne plany zagarnięcia Polski pod berło imperatora rosyjskiego zostały nadal w sferze pięknych marzeń. Klęską, zadaną wspólnym armiom pod Austerlitz, okazał Napoleon, że nie czas był na próby i eksperymenta zaborcze przez jego przeciwników.

Nienauczone doświadczeniem Rosyi, postanowiły Prusy wykorzystać znów sytuację przed wy-

buchem wojny w r. 1806 i poczęły łądzić Polskę nową Konstytucją, za cenę której miałyby trwałego a wdzięcznego sprzymierzeńca. Książę Józef był powtórnie powiernikiem tych strategicznych obrotów polityki dworskiej, co nie doprowadziła do niczego, uprzedzona wystąpieniem Napoleona i zupełną przegraną pod Jeną. Armia francuska miała obecnie wolną drogę na wschód przez Warszawę, z której na gwałt cofano wojska pruskie, zostawiając samą stolicę na pastwę losu. Władze miejskie apelowały do rządu o zabezpieczenie jakiegokolwiek. Na skutek tego też apelu Fryderyk Wilhelm wystosował do Księcia Józefa Poniatowskiego pismo, wzywające go do zaciągnięcia milicji obywatelskiej pod własnymi rozkazami. Ządaniu temu, a raczej prośbie uległy, stanął Książę na czele sformowanej „obrony miasta“ i w tym charakterze witał francuskich marszałków Murata i Davout'a, wkraczających do Warszawy.

Murat, który objął natychmiast tymczasową godność namiestnika, od pierwszej chwili stanął sympatjami swemi przy Księciu Józefie. Przyczyniła się do tego nie mało rozmowa, jaką obaj prowadzili na temat udziału Polski w sprawie Napoleońskiej. Poniatowski twierdził, że do ogólnego powstania przeciw ciemnościom na rzecz wkraczającej Francji dopiero wtedy przyjść może, skoro Polacy będą mieli poręczenie Napoleona, złożone publicznie, że dąży on do odbudowania Rzpltej,

że dalej, koronę tego nowego państwa winien otrzymać cudzoziemiec (zdanie to najbardziej trafiło do przekonań Murata, który marzył o polskim tronie), wreszcie, skoro postawionem już będzie działanie ku tym celom skierowane, natenczas on, Ks. Józef ofiarowuje siebie i swoje wpływy najzupełniej na rozkazy Napoleona. Żądania śmiałe i słuszne, oraz gotowość własnego poświęcenia podobały się Muratowi, w przychylnym też tonie donosił o całej tej rozmowie cesarzowi Francuzów. Napoleon, który unikał zawsze względem Polski jasnych zobowiązań, nie był zadowolony, że za warunek postawiono deklarację, określającą wyraźnie zamiary operacji wojennych na terenie polskim. Nie zawahał się więc odpisać Muratowi w odpowiedzi, że „Polacy, domagający się tylu gwarancyi, są to egoiści, których nie rozpala miłość ojczyzny“. Pisał Napoleon ogólnie: Polacy, miał zaś na myśli wyłącznie Poniatowskiego; zaraz u wstępu zatem wzbudził ku sobie Księżę Józef niechęć cesarza, niechęć, która prócz słów w liście do namiestnika Królestwa przejawiała się także i w tem, że dla objęcia wojskowej komendy wysłano do Warszawy H. Dąbrowskiego i generała Zajączka. Tem samym usuwano zupełnie Poniatowskiego od ewentualnego dowództwa nad armią polską. Zanim jednak przyszło do objęcia przez wysłanych generałów ich stanowisk wojskowych, Księżę Józef zde-

cydował się przyjęć wydział wojny, namawiany do tego przez Murata. (6. grudnia 1806). Mocą swoją namiestnika, z zastrzeżeniem postawionem przez Poniatowskiego, że nominacja będzie potwierdzoną przez Napoleona, przywrócił Murat Ks. Józefa do jego dawnej godności generał-lejtnanta i poruczył przeprowadzenie organizacji wojskowej. Z żelazną energią i świeżym zasobem sił zabrał się Poniatowski do tej pracy, co rehabilitacją ostatnich lat życia być miała, a stanowiła wstęp do najgórniejszej jego epoki, zakończonej chwalebłą śmiercią pod Lipskiem.

W połowie grudnia t. r. przybył Napoleon do Warszawy, a przybył na czas gorączkowych wysiłków i zabiegów Księcia Józefa. Choć widział je, nie zmienił od razu swego zdania, szefa wydziału wojny przyjął jako tego, który obraził go niewiarą, żądającą poręczeń sprawy. Nie zraziło to Poniatowskiego; raz jeszcze tłumaczył Napoleonowi cele, z jakimi nie może rozminąć się społeczeństwo polskie, zapewniał o czystości ich, o służbie dla Polski, której losy mogą być i są w ręku jego, władzcy Europy.

Na teraz nie było żadnej odpowiedzi cesarza na te argumenty. Ponowił je w miesiąc później Książę Józef, obszerniej uzasadniając wszystko. Radził oprzeć się na Konstytucji 3-go Maja, na której zaprzysiężeniu tak ongiś mu zależało, obwołać królem samego Napoleona, lub jednego

z krewnych jego, wyłączyć z przyszłego terytorium Polski do czasu Galicyę, by uchylić niebezpieczeństwo wojny austriackiej. Rady Poniatowskiego były szczere i proste, dawały się realizować, trzeba było tylko chęci i wyrzeczenia się tych zamierzeń na przyszłość, które snuł Napoleon. Głos Księcia Józefa, był głosem miłującego Ojczyznę Polaka, głosem prawym, niepowodowanym żadnymi względami. Ujawniło się to dopiero w zestawieniu słów jego z projektem przedstawionym przez Zajączka, a służalczo dopraszającym się ustaw francuskich, forytującym jednych ludzi do stanowisk i urzędów, drugich odsuwającym od nich zupełnie.

Stanowisko Księcia Józefa niezakrawające na uległość, a również i głosy oszczerce, których niebrakło, nie zjednały dotychczas Napoleona dla dyrektora wydziału wojennego. Pozycja jego była nawet tak zachwiana, że tylko dzięki wpływom Murata i Talleyranda, osobiście zaprzyjaźnionego z Księciem, zostawił go cesarz na tym tak odpowiedzialnym posterunku. I nie pożałował tego zapewne nigdy. Rzecz inna, że zależność Ks. Józefa od nieprzychylnych mu członków warszawskiej Komisji Rządowej, utworzonej jako rząd tymczasowy w dzielnicach zdobytych na Prusach dekretem ze stycznia 1807, oraz od marszałków francuskich, przyjemną, a tem mniej na rękę nie była i utrudniała tylko pracę nad utworzeniem

40-tysięcznej armii polskiej i nadaniem jej regulaminu, obliczeniem budżetu i t. d. i t. d. Przerastało to siły jednego człowieka, to też Poniatowski nie spał, nie jadł prawie, nie wytchnął ani godziny. A w czynnościach jego przeszkadzał mu nie tylko zamęt wynikły z pośpiechu, nieposłuszeństwa często i niezaradności wykonawczych organów, ale także i samej Komisji Rządzącej, która nie szła ochotnie z pomocą wszystkim zamysłom Księcia dyrektora, a owszem z prywatnych względów chętnie dawała mu do poznania, że jest od niej zawisły, jej musi być uległy, za święte uważać jej postanowienia, choćby niesłuszne i niesprawiedliwe. O rzeczy małej wagi szło niekiedy, a i w tych starano się dokuczyć Ks. Józefowi, poniżyć go, a w ten sposób wytknąć mu ówczesną jego niepopularność.

Zmienne losy wojny przygotowywały tymczasem nowe dyplomatyczne zabiegi. Austerlitz i Jena, gwiazdy w dyademie zwycięstw Napoleona zciemniły się. Kampania przeciw Rosji nie dała przewagi orężowi francuskiemu, a nawet doprowadziła do klęski pod Iławą. Powodzenie wzmocniło upadłego już ducha rosyjskiego, wrócono znów do dawnych planów użycia samej Polski do zgnębienia najeźdźczych Francuzów. Naturalnie, że nie tylko Rosya miała tą nadzieję. Niemal że równocześnie poczęto i ze strony pruskiej zabiegać o względy Polaków, a Antoni Ks.

Radziwiłł, prawa ręka cesarza Fryderyka - Wilhelma rzucił projekt wskrzeszenia Polski pod trzema zaborami tak, by cesarz pruski obwołał się królem Wielkopolski, car rosyjski królem Litwy i Wielkim Księciem Podola i Wołynia, cesarz zaś austriacki królem Galicji i Lodomerji. Prusy ma się rozumieć najwięcej myślały o sobie, ustanowiono nawet komisarzy pełnomocnych na wypadek cofania się armii francuskiej, a mieli nimi być Ks. Radziwiłł i Ks. Józef Poniatowski. Temu ostatniemu znów powierzano komendę wojskową i pieczę o stworzenie legii nadwiślańskich. Ale choć propozycje były bardzo ponętne, choć listy Fryderyka Wilhelma więcej przyjacielskie i czułe były, niżli rozkazy panującego być powinny — to mimo to Książę Józef projektom tym nie dał posłuchu — i wolał zostać przy swej dyrektorze, spełniając raz powzięty zamiar, aniżeli zmienić go bez widoków lepszej służby dla sprawy. Aliści zdawało się, że utraci ją z woli Napoleona, który informowany jaknajmylniej i jak najfałszywiej o tem, co czynił Ks. Józef, chciał cofnąć go z wydziału wojny, a przenieść do linii. Na jego miejsce miano posunąć Dąbrowskiego. Energiczne atoli wystąpienie Księcia Poniatowskiego przed Muratem, zażegnało tę niepolityczną i mogącą pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa dymisyę.

Kampania 1806 roku miała się ku końcowi, przypieczętowana walnem zwycięstwem francu-

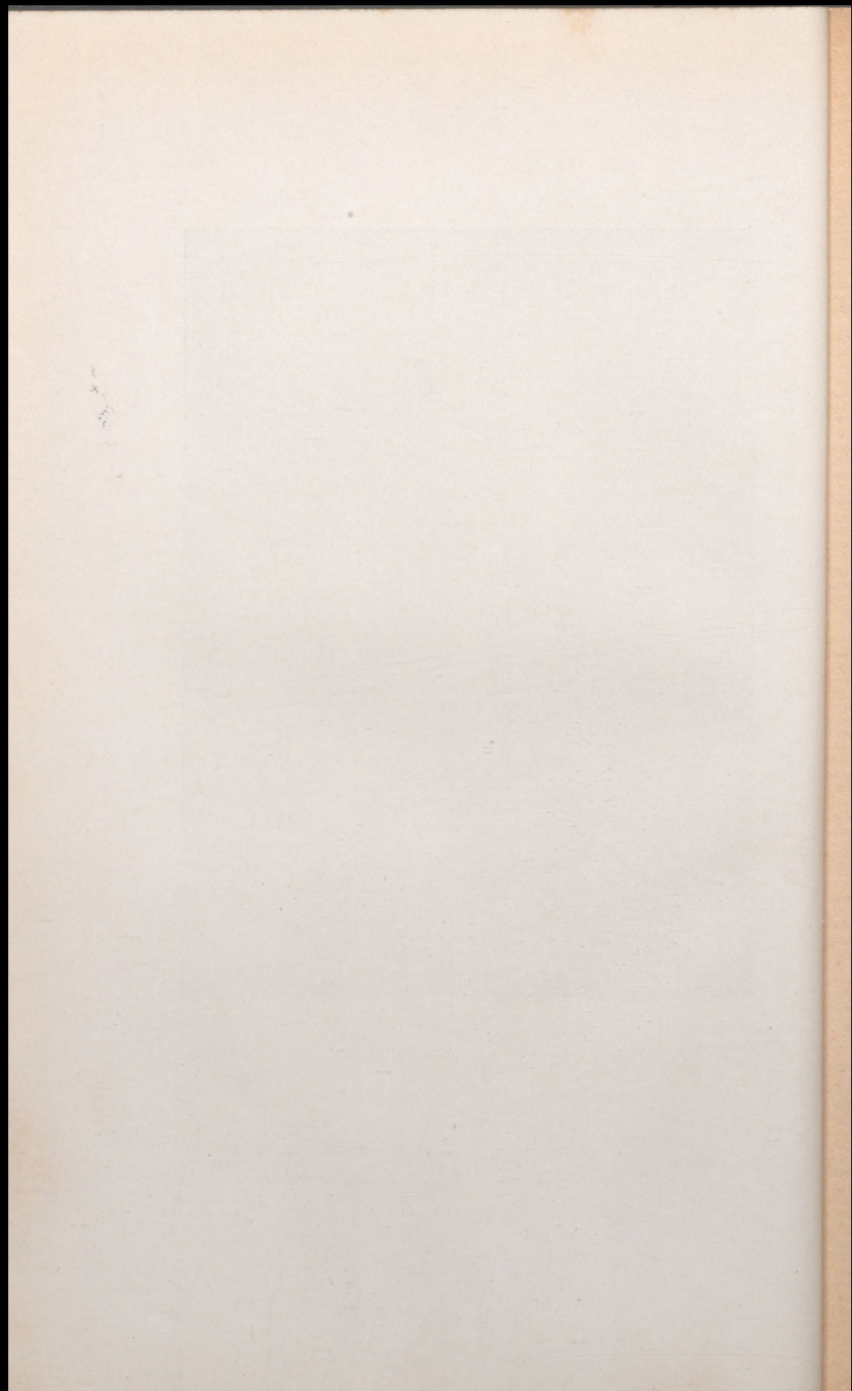
skiem pod Friedlandem. W układach zawartych w Tylży za warunek pokoju postawiono stworzenie Księstwa Warszawskiego, pod regenturą króla saskiego Fryderyka Augusta. Konstytucję, oraz ustroj rządowy dla nowego państwa spisywano w Dreźnie pod okiem samego Napoleona i na czas ten przeniesiono do stolicy saskiej całą Komisję Rządzącą; z dyrektorów powołano tylko Księcia Józefa.

Z utworzeniem Księstwa nie skończyły się prace Poniatowskiego. Zadaniem jego było teraz stworzenie stałej armii trzydziestotysięcznej, przekształcenie zaciągów dorywczych na wojsko regularne. On, minister wojny troskał się o to więcej niż każdy generał o swoją dywizję, a troskać się i kłopotać musiał tem bardziej, że na wszystko trzeba było mieć zgodę Davouta, któremu oddano zarząd z ramienia Francji, Fryderyka Augusta, jako króla i Napoleona, jako tego, od którego wszystko było zależnem. Podejrzliwość pierwszego doprowadzała zrazu nawet do kolizji, z czasem jednak wyrównały się stosunki między dwoma najwybitniejszymi przedstawicielami Królestwa i kiedy Davout wyjeżdżał z Warszawy, tak już był dalece przekonany do Poniatowskiego, że w jego ręce złożył komendę wojskową, powierzoną sobie.

Ale chociażby i najwocześniejsza praca, zabezpieczająca najważniejsze podwaliny Księstwa nie



*Książę Józef Poniatowski
(Kopia Lampiego)*



była przez współczesnych ceniona tak, jak na to zasługiwała. Niezadowolenie ludzkie, występujące zawsze tam, gdzie wymagania są większe od możliwości uzyskania i uczynienia, ścigało też Księcia Józefa i rzucało gromy, winując o wszystko, radeby i jego pomówić, że zamiast dawnej Rzpltej powołano do życia część jej tylko, uszczuploną, ścieśnioną ustawami i ukazami narzuconymi. Niedowierzenie ze strony francuskiej, a niechęć jawna u swoich, były Ks. Józefowi nagrodą za cały trud, włożony podczas sprawowania urzędu ministra wojny. Możeby to niedowierzenie i niechęć, ciągnące się nieprzerwaną nicią od Kościuszkowskiego powstania przerodziły się były w zupełną odrazę, gdyby tych głosów przeciwnych najzacniejszemu synowi ojczyzny nie przygłuszyły huk armat i szczęk oręża, a bohaterska aureola nie przysłoniła postaci, na którą mierzono pocieskami zawiści.

Nieporozumienia między Francją, a Austrią, doprowadzające spór do ostrego starcia naraziły i Księstwo Warszawskie prędzej niżli przypuszczać można było na zbrojne najście wojsk austriackich. Nawet genialny Napoleon nie przewidział tego, spodziewając się, że Rosya dotrzyma układów tyłżyckich i w razie wojny z Austrią osłaniać będzie Księstwo Warszawskie. Obliczenia te zawiodły jednak, jako że Austrya i Rosya porozumiały się uprzednio i zapewniły sobie jedno-

zgodność w wszelkich operacjach, mających na celu zniszczenie potęgi Napoleońskiej. Największą niespodzianką wszakże było wtargnięcie Austryaków dla Księcia Józefa Poniatowskiego, zaskoczonego tem tak z nagłą, że o powstrzymaniu ich tuż u granic nie było mowy. Armia austriacka, silniejsza w dwójnasób od wojsk polskich, szła wprost na Warszawę. Ostatnia niemal wybiła godzina. W alarm uderzyć na trwogę, prosić o jakiegokolwiek posiłki — było już za późno. Trzeba było zaryzykować, wziąć wynik tego na swoją odpowiedzialność. Tak też zrobił Ks. Józef. Z garstką swojej armii, pozbawiony artylerji saskiej, która widząc co się święci wykorzystała dawniejsze rozkazy i odeszła do Torunia, wydał bitwę wojskom austriackim pod Raszynem w dniu 19. kwietnia 1809 r. Zaciekły bój trwał od godz. 2 popołudniu do 9-tej wieczorem, a przewodził w nim sam Książę Józef, prowadząc w ogień pułk po pułku. Kiedy noc zapadła i walczący zeszli z placu — Polacy z tryumfem — austriacy z dotkliwą porażką — począł przemyśliwać wódz nad położeniem, które mimo chwilowe zwycięstwo było bardzo poważne i wymagało wielkiej rozwagi. Prócz niego, a bez niego, radzili nad tą samą rzeczą przeciwnicy Księcia z Rady Stanu — lecz radzili tak, że całą odpowiedzialność za siebie zrzucali na barki Ks. Józefa. Nie było innego wyjścia, jak tylko Warszawę oddać nieprzyja-

cielowi. Jakoż, wymieniwszy zakładników, ze strony polskiej pułkownika Józefa Szumlańskiego, z austriackiej zaś generała Neuperga — przystąpili dowódcy do układów. Arcyksiążę austriacki Ferdynand, początkowo namawiał Ks. Józefa do odstąpienia zupełnego od sprawy Napoleońskiej, skoro jednak Książę podkreślił to, że nie o Napoleona, ale o Polskę idzie, wówczas widząc, że ma przeciwnika z którym nie wiele dyplomacją a namowami zdziałać może, rozpoczął pertraktacje o stolicę. Upierać się nie było już przy czem, chodziło więc jedynie u uzyskanie jak najlepszych warunków. Ułożono się wreszcie, że Warszawa będzie opróżnioną z wojsk i żywności do dwu dni, zapewniono jej neutralność i uwolnienie od kontrybucyi. Praga miała pozostać przy Ks. Józefie, który zamyślał z niej uczynić nawet punkt wyjścia dla dalszych operacji. Lecz po radzie wojennej w Modlinie, na której podnosiły się głosy (Zajączek) za opuszczeniem zupełnie Księstwa i zostawieniem go na łup najeźdźców, a także i za projektem uderzenia na Galicyę, Książę Józef przychylił się do tego drugiego pomysłu i ruszył natychmiast spiesznym marszem ku dzierzawom austriackim. Narodowe wojska witano wszędzie z niekłamną radością, otwierano miasta i miasteczka, przyjmowano je entuzjastycznie. A entuzjazm i zapał rósł coraz to bardziej, porywał za sobą wszystkich. Galicya stanęła od razu na

stopie wojennej. Do znaczniejszej bitwy przyszło pod Ostrowkiem, w której cały pułk austriacki został wzięty przez Księcia Józefa w niewolę. Twierdza Zamość po zaciętej obronie poddała się d. 19. maja. W tymże samym dniu poddał się Sandomierz. Podjazdy Ks. Józefa dotarły aż do Lwowa. Zdawało się, że Polska wstaje wskrzeszona ręką wodza, co ze zwycięstwem własnem kładł laury na nazwisko pogrzebane w grobie ręką ostatniego króla.

Dziwić się tylko jednemu wypadu, że Księstwo Warszawskie, ogołocone niemal zupełnie z siły zbrojnej po wyjściu Księcia Józefa do Galicyi nie uległo czterdziestotysięcznej armii austriackiej. Jakaś niepewność opanowała wojska nieprzyjacielskie, pozostające czy to w obawie ogólnego powstania, czy też pomne klęski Raszyna. Jak dalece niepewność ta wpłynęła na losy kraju, świadczyć może fakt, że arcyksiążę Ferdynand opuścił Warszawę dnia 1. czerwca, nocą, potajemnie, cofając się ku granicy galicyjskiej. Zajączek z rozkazu Księcia zajął ewakuowaną stolicę.

Odwrót wojska odbywał się trzema kolumnami w własne, a zawojowane przez Poniatowskiego kraje: pierwsza zwrócona była przeciw niemu, druga szła pod Sandomierz, trzecia osłaniała tyły. Do spotkania przyjść musiało. Nastąpiło to 12. czerwca pod Wrzawą, gdzie z polskiej

strony odniesiono, mimo liczebnie znacznie mniejsze siły, świetne zwycięstwo, którego widowym dowodem było pobranych 2.500 jeńców, ośmnaście dział i dwa sztandary. Porażka ta dodała bodźca, stała się podniecią do tem zawziętszego szturmu na Sandomierz, dzielnie broniony przez generała Sokolnickiego. Po kilku atakach, z których najzawziętszy był dnia 15. czerwca, będąc do tego zniewolony brakiem amunicji i środków żywności, kapitulował dowódca, a wyszedłszy z bronią i honorami wojskowymi z miasta połączył się z armią Księcia Józefa.

Kiedy to działo się w Galicyi, kiedy tryumfy polskiego oręża budziły ducha narodowego na całym obszarze ziem dawnej Rzpltej, w granice Księstwa Warszawskiego wkroczył Ks. Golicyn na czele wojsk rosyjskich. Nie cele zdobywcze miał on na oku, ale okupacyjne. Polską odezwą wzywał mieszkańców do porzucenia Napoleona, a uznania „starań“ rosyjskich. Niestety, usposobienie społeczeństwa nie odpowiadało tego rodzaju przemianom i o dobrowolnem przejściu pod berło rosyjskie krajów polskich nie było nawet mowy, choć tak niedawne były układy puławskie i plany cara Aleksandra.

A podczas tych walk na gruncie galicyjskim staczanych z żołnierzem austriackim, trosk o Księstwo zalewane wojskami rosyjskimi, trzeba było starać się o stworzenie rządu dla zajętych kra-

jów, o ustanowienie urzędzeń administracyjnych etc. Sam Książę wziął ten trud na swoje barki i pokonywał go jak mógł i umiał. I jak zawsze tak i teraz pomimo całej swej gorliwości, mimo wysiłki nad miarę i powinność — za wszystko to zasłużył sobie tylko na obmowę ludzką, która najdrobniejsze przeoczenie rozdymała do wady kardynalnej, zasługę największą do zwykłego obowiązku sprowadzała. Nie można twierdzić, jakoby wszystko, czego się tknął Książę Józef było pomyslane i wykonane genialnie. Jako człowiek musiał się mylić i mylił się w rzeczy samej, na ogół jednak biorąc, wywiązywał się z sytuacji swojej doskonale, plany powzięte samorzutnie, przeprowadzał konsekwentnie i dążył do wytkniętej mety nieubłaganie. To znaczyło wiele, dawało także więcej, niż myśleć można było.

Mimo przeszkody ciągle ze strony wojsk rosyjskich, postępujących tuż za armią polską, a pozostających w łączności z austryackimi, Książę Józef posuwał się coraz to dalej, ciągnąc na Kraków. Załoga miasta podpisała bez najmniejszej presji kapitulację, odniosła się atoli do pułków rosyjskich, stojących w pobliżu, by te przeszkodziły zajęciu stolicy przez Księcia Józefa.

„Dnia 15. lipca — pisze Książę w raporcie przesłanym Napoleonowi — o godzinie 4 rano zbliżyło się wojsko polskie do rogatek Krakowa, lecz z podziwieniem ujrzało straż z oddziału Ko-

zaków złożoną i niejako dającą poznać, iż Kraków Rosyanie zajęli". W samym mieście „dostrzegłem kilka szwadronów kawaleryi rosyjskiej z podniesionymi pałaszami ku mnie przybywających, lecz bez zwrócenia uwagi na te zastrające turnieje rozkazałem piechocie zająć główną wartę, już przez Rosyan zajętą...”

Sukces ten nie w zupełności usunął Rosyan, gdyż żołnierze ich równorzędnie z polskimi rozbili swoje namioty na placach krakowskich. Położenie było przykre, ale zaradzić temu trudno było.

Entuzjazm mieszkańców Krakowa był ogromny. Przez kilka dni odbywały się nabożeństwa dziękczynne, w których brał udział Książę Józef, składając na jednym z nich publiczne oświadczenie: „Nie mnie winnaś o Polsko przywrócenie Galicyi, lecz winnaś je Bogu Zastępów, co błogosławił słuszności sprawy, którą popiera broń nasza”. Iluminacja, oraz uczta wydana w Sukienicach kosztem miasta na cześć wodza, były zewnętrznym wyrazem tych uczuć, które miał oswobodzony Kraków dla Księcia Józefa.

Poniatowski równą miarą odpłacał za to tyle szczerze i serdecznie przyjęcie, wyjednując ulgi w kontrybucyi wojennej, zwracając uwagę na szkoły, powołując dawnych profesorów na katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim, zwiedzając biblioteki i zakłady publiczne, wszędzie zostawia-

jów, o ustanowienie urzędzeń administracyjnych etc. Sam Książę wziął ten trud na swoje barki i pokonywał go jak mógł i umiał. I jak zawsze tak i teraz pomimo całej swej gorliwości, mimo wysiłki nad miarę i powinność — za wszystko to zasłużył sobie tylko na obmowę ludzką, która najdrobniejsze przeoczenie rozdymała do wady kardynalnej, zasługę największą do zwykłego obowiązku sprowadzała. Nie można twierdzić, jakoby wszystko, czego się tknął Książę Józef było pomyslane i wykonane genialnie. Jako człowiek musiał się mylić i mylił się w rzeczy samej, na ogół jednak biorąc, wywiązywał się z sytuacji swojej doskonale, plany powzięte samorzutnie, przeprowadzał konsekwentnie i dążył do wytkniętej mety nieubłaganie. To znaczyło wiele, dawało także więcej, niż myśleć można było.

Mimo przeszkody ciągle ze strony wojsk rosyjskich, postępujących tuż za armią polską, a pozostających w łączności z austryackimi, Książę Józef posuwał się coraz to dalej, ciągnąc na Kraków. Załoga miasta podpisała bez najmniejszej presji kapitulację, odniosła się atoli do pułków rosyjskich, stojących w pobliżu, by te przeszkodziły zajęciu stolicy przez Księcia Józefa.

„Dnia 15. lipca — pisze Książę w raporcie przesłanym Napoleonowi — o godzinie 4 rano zbliżyło się wojsko polskie do rogatek Krakowa, lecz z podziwieniem ujrzało straż z oddziału Ko-

zaków złożoną i niejako dającą poznać, iż Kraków Rosyanie zajęli". W samym mieście „dostrzegłem kilka szwadronów kawalerji rosyjskiej z podniesionymi pałaszami ku mnie przybywających, lecz bez zwrócenia uwagi na te zastrające turnieje rozkazałem piechocie zająć główną wartę, już przez Rosyan zajętą...”

Sukces ten nie w zupełności usunął Rosyan, gdyż żołnierze ich równorzędnie z polskimi rozbili swoje namioty na placach krakowskich. Położenie było przykre, ale zaradzić temu trudno było.

Entuzjazm mieszkańców Krakowa był ogromny. Przez kilka dni odbywały się nabożeństwa dziękczynne, w których brał udział Książę Józef, składając na jednym z nich publiczne oświadczenie: „Nie mnie winnaś o Polsko przywrócenie Galicyi, lecz winnaś je Bogu Zastępów, co błogosławił słuszności sprawy, którą popiera broń nasza”. Iluminacya, oraz uczta wydana w Sukienicach kosztem miasta na cześć wodza, były zewnętrznym wyrazem tych uczuć, które miał oswobodzony Kraków dla Księcia Józefa.

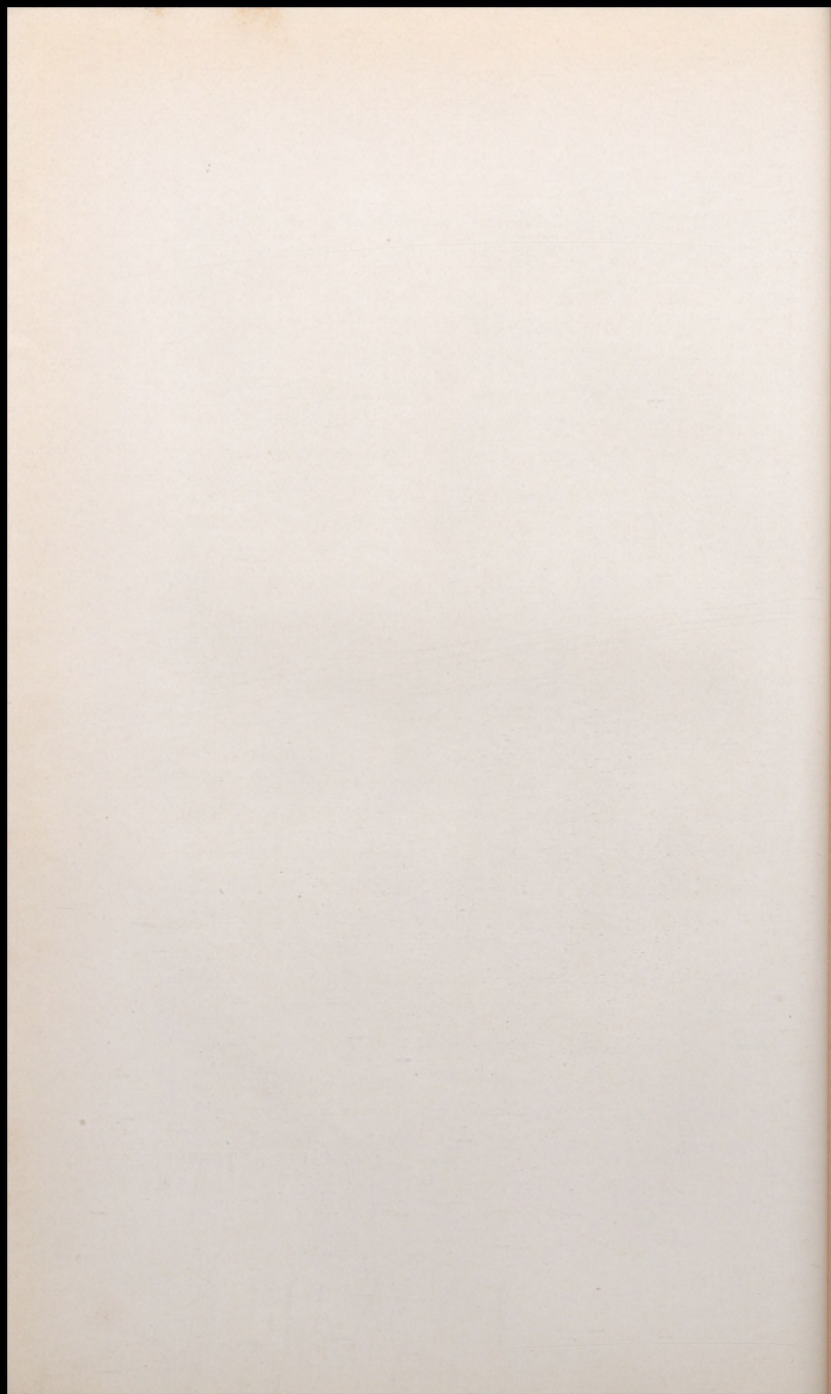
Poniatowski równą miarą odpłacał za to tyle szczerze i serdecznie przyjęcie, wyjednując ulgi w kontrybucyi wojennej, zwracając uwagę na szkoły, powołując dawnych profesorów na katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim, zwiedzając biblioteki i zakłady publiczne, wszędzie zostawia-

jąc dobre słowo, zachętę do pracy w duchu narodowym. Ta pokojowa działalność w czasie pobytu w murach Krakowa nie wyłączała także wojskowej, organizacyjnej, na którą pomimo pozornej ciszy należało baczyć ze względu na odwet, jakiego się można było spodziewać każdej chwili. Uzupełniał więc Księżę Józef swoją armię, czynił zaciągi do galicyjskiej, która na żołdzie francuskim i organizacją francuską stała.

Wódz-zdobywca nie tylko oręż musiał dzierżyć w swojej dłoni. Zachwiane w tych czasach stanowisko Napoleona, zwyciężonego pod Aspern odbić się musiało i na politycznym położeniu Księstwa, dotykało pośrednio i Księcia Józefa. Dyplomata wypadło mu być również i to dyplomata bystrym, a nie mającym tego oparcia, które później dał Wagram. Ale nie na mylności dróg polegała dyplomacya Poniatowskiego, lecz na szczerości i stałym przywiązaniu do jednej sprawy. To też nic dziwnego, że kiedy Ks. Golicyn, dając się unieść nieco sympatyom wyrażanym mu szczególnie przez mieszkańców wschodniej Galicyi, żywił niemal że ruskiego, zapragnął objawić społeczeństwu „akt łaski“, iż car Aleksander chętnie Księstwo Warszawskie i Galicyę złączy pod swoim berłem, jako król Polski — i z tą wiadomością zwrócił się do Ks. Józefa za pośrednictwem Eustachego Sanguszki, Poniatowski z oburzeniem odrzucił propozycję, narażając się



Książę Józef (1808)



na zawziętość projektodawcy. Sądził nawet Ks. Józef, że przyjdzie mu znów podjąć walkę wobec groźnej postawy Rosji i chwiejnych układów Napoleona w Altenburgu — lecz zanim doszedł do jakiegokolwiek decyzji — zawarto pokój w Schoenbrunnie, gdzie rozstrzygnięto i losy Księstwa Warszawskiego. Dawne szczupłe granice zostały rozszerzone o 900 mil kwadratowych, które rozdzielono na cztery departamenty: Krakowski, Radomski, Lubelski i Siedlecki. Zdobyta, zwiększająca w dwójnasób Księstwo Warszawskie była czystą zasługą Księcia Józefa. Dlatego też Napoleon oceniając ją, pismo odręczne wysłał, w którym cześć oddał tym działaniom: „Bohaterskie czyny wojska polskiego w pamiętnej nad Wisłą kampanii pod dowództwem Twojem Kochany Książę, przewyższyły nawet wszystkie nasze o nim nadzieje i zjednały mu najwyższe nasze ukontentowanie... Sam jako drogą pamiątkę i szacunku naszego i położonych tak chlubnie zasług przyjmiesz dołączony wielki krzyż orderu Legii honorowej, jako pierwszy zaszczyt przez nas w obecnej kampanii udzielony, oraz szpadę honorową z naszą cyfrą...” Fryderyk August do tych wysokich odznaczeń dodał jeszcze nagrodę w dobrach, które miały być wybrane w prowincjach odstąpionych przez Austryę, do sumy miliona pięć-kroć stotysięcy złotych polskich. Ale nagrody monarsze nie przewyższyły tej, jaką było dla Księ-

cia Józefa ukochanie narodu, który postawił go w pierwszym rzędzie między najpierwszymi, zapominając dawnych niechęci i uraz.

Powodzenie atoli ostatniej kampanii, jakoteż i co za tem poszło, rozszerzenie granic terytoryalnych Księstwa Warszawskiego, nie odpowiadało Rosji, która zaniepokoiła się myślą, że Polska kiedyś odbudowaną być może. Rozumiał także car Aleksander I., że jeśli kiedy, to teraz ostateczna przyszła pora na wykonanie dawnych zamiarów i projektów, na przyłączenie tych ziem do imperyum rosyjskiego. Za jakąkolwiek cenę, w jakikolwiek sposób — byle już raz tego dokazać. I obecnie inną obrał drogę, niż poprzednio. Nie łudził społeczeństwa polskiego, które już zbyt silnie wierzyło w cesarza Francuzów i jego pomoc, nie paktował z Księciem Józefem, choć do tego wróci jeszcze — ale odniósł się wprost do Napoleona. Plan śmiały, stawiający wszystko na jedną kartę. Miano wyjść z założeń pokoju tylicyckiego, zawarować Księstwu Warszawskiemu granice pierwotne, odbierając dalszą możność powiększania ich. Jak z jednej strony obliczone to było na zabezpieczenie się przed stworzeniem nowej Polski, tak znów z drugiej godziło w Napoleona, który tem samem podpisałby na siebie wyrok, odstręczający od niego wszystkich Polaków, idących za nim z wiarą w szczerą jego dla przyszłego państwa intencję.

I jedno i drugie sprytnie obmyślane, podstępnie. Przejrzał jednak Napoleon, co na dnie tych układów się kryje, wszelką łączność z Petersburgiem zerwał i miast z Rosją — związał się przymierzem z Austryą, przymierzem nie tylko politycznym, ale krwi, biorąc żonę z domu Habsburgów. Obawy więc Rosji ze względu na Polskę nie tylko nie zmniejszyły się, ale owszem nawet przez Księstwo Warszawskie potężde wschodu groził wielki cesarz i tronów europejskich władca: Napoleon. Ziemie polskie, po które chciwa ręka Rosji wyciągała się od lat dziesiątek, strzeżone przez Francję i tego, który kiedyś powieiedział do posła rosyjskiego Kurakina: że, chociażby armie wasze obozowały już na wysokościach Montmartru, ja nie ustąpię, ani jednego cala z terytorjum Księstwa Warszawskiego“ — te ziemie, przez jednych chciwie pożądane, przez drugich pilnie strzeżone musiały stać się przyczyną wielkiego starcia, jeśli nie zaraz, to w najbliższej przyszłości.

Mimo to przesądzenie sprawy, polityka rosyjska nie wykluczała kompromisów, nie chciała się wyzbyć marzeń swoich o dobrowolnem przejściu Księstwa pod jej władanie. Więc w chwili gorączkowych przygotowań do postawienia armii polskiej na stopie wojennej, przygotowywanych dokonywanych pod czujnem okiem Księcia - ministra i naczelnego dowódcy, troskającego się nie tylko

wojskowemi lecz i finasowemi sprawami swoich korpusów — zlecił Aleksander I. Ks. Czartoryskiemu raz jeszcze próbować stałości Poniatowskiego, raz jeszcze wystawiać honor jego na doświadczenie najcięższe. Te same co dawniej obietnice łaskawości na wypadek poddania się, te same nadzieje wskrzeszenia Polski, te same postulaty i ustępstwa wymagane. Ale jak poprzednio, tak i teraz odmówił Księżę Józef wszelkich oświadczeń, o niczem nie chciał wiedzieć, w nic się wdawać — naukę wziął tylko z tego i przestrogę, że Księstwu zagraża już niedługo wielka burza, w przededniu której chciano zapewnić sobie jego akces. Przeświadczenie, że tak jest, powziął niemylnie, a sam będąc bezradny, pomocy dla zagrożonych krajów musiał szukać u Napoleona. Do niego się też zwrócił, w listach przestrzegał, jako rzecz pewną podawał zbrojne wystąpienie Rosji. Cesarz może zbyt zaufany w siły i moc swej potęgi, a może i nieuznający orientacji politycznej Poniatowskiego, obawami jego się nie przejął, przestrogi za przedwczesne uważał. Księżę Józef czując, że sprawa lekceważoną być nie może, sam, choć za pożyczone pieniądze udał się do Paryża, wyjaśnił całe położenie, przekonał Napoleona o słuszności swoich spostrzeżeń. Poczęto nie tylko mówić, ale i spsobić się do wielkiej wyprawy na Moskwę. Kampania 1812 r. była już postanowioną. Wygoto-

wywano pospiesznie plany, układano marszruty, — a że cała operacya wojenna miała się odbywać na terytoryum Księstwa Warszawskiego, więc też o wszystko pytano Księcia Józefa, do niego zwracano się z rozstrzygnięciem kwestyi strategicznych, jego rad zawsze naprzód słuchano.

Z Paryża musiał podążać Poniatowski jak najszybciej do kraju, dla przeprowadzenia ostatecznych postanowień, dla przygotowania wszystkiego, czegoby wielka armia, przeciągająca przez Księstwo potrzebować mogła. Kilka miesięcy ledwo czasu zostawało do tego, należało się zatem uporać z pracami przedwstępnemi jak najprędzej. W zajęciu ciąglem upłynęły te tygodnie lotem błyskawicy, nadeszła wiosna tyle pamiętnego 1812 roku. Niosła ze sobą wróżbę zwycięstw i laurów, dla Polski zdawała się iść najsmielsze marzenia.

Wojska Księstwa Warszawskiego pod dowództwem Księcia Józefa, stanowiące V. korpus w Napoleońskiej armii, oddane pod główną komendę brata cesarza Francyi, a króla westfalskiego Hieronima, ruszyły dnia 4. czerwca ku granicom Rosyi. Już u samego początku z powodu braku prowiantu marsze były tak uciążliwe, że miesiąc czasu trzeba było na przebycie drogi ku wschodnim kresom Księstwa. Nad granicą, zanim jeszcze wojska polskie stanęły w dzierżawach rosyjskich, Aleksander I. przez wtajemniczonego posłańca, pułkownika Tolla zwracał się poraz ostatni

do Księcia Józefa z propozycją odstąpienia od Napoleona „za cenę najwyższych dostojęstw i zaszczytów“. Cała ta misya rosyjskiego pułkownika w założeniu samem była bezzasadna, bo przecie po tylu odmowach, nie mógł spodziewać się Aleksander innej odpowiedzi od wodza polskiego, jak przeczącej. Taką też otrzymał.

Zostawiając linię Niemna za sobą, przez Grodno, pamiętne smutną abdykacją Stanisława Augusta, Nowogródek, Mir — dążył Książę Józef do Nieświeża; armia rosyjska ciągle cofała się, wydając tylko drobniejsze potyczki, unikając większej bitwy z nierównymi siłami. Temu planowemu cofaniu się korpusu Bagrationa nie mógł przeszkodzić Poniatowski z różnych powodów; rozkazy otrzymywał za późno, wojsko zmęczone forsownymi marszami, źle odżywiane, nie mogło nadażyć we wszystkim.

W sierpniu zeszyły się korpusy napoleońskie z armią Poniatowskiego. Cesarz nie omieszkał naturalnie wyrazić niezadowolenia swego, że korpus V. tak się opóźnił, winując o to Księcia Józefa. Zdobycie Smoleńska okazało dopiero sprawność żołnierza polskiego, odwagę i męstwo jego dowódcy. Dalszym marszem ruszyła teraz cała armia na Moskwę. Pod Borodinem przyszło do zaciętej walki; przełamane szyki nieprzyjacielskie ustąpiły z pola, zostawiając wolną drogę na Moskwę. Dnia 14. września wkroczył Książę Józef

do starożytnej carów stolicy i zajął ją w imieniu Napoleona. Dwa dni ledwo zatrzymawszy się w mieście — wyprawił się na dalszy pościg ucho-dzących Rosyan i stanął naprzeciw nich pod Cza-rykowem. Sześć godzin trwał bój krwawy, a zwy-cięstwo na żadną nie przychyłało się stronę. Wpro-wadzeni ledwo pod koniec walki pod dowódz-twem samego Księcia konni strzelcy rozprószyli linię rosyjskiej piechoty. Te wygrane atoli nie od-wróciły klęski armii napoleońskiej, jaka groziła jej więcej ze strony srogiego żywiołu, niżli sił wielkiej potęgi wschodu. Zaczęła się zima straszna, jakiej nie pamiętano nigdy. Złe wyposa-żenie armii, które dawało się we znaki w lecie jeszcze — teraz stało się jej klęską. O marszach naprzód mowy być nie mogło; rozpoczęto od-wrót. A odwrót ten był gorszym od stu bitew, od tysiąca potyczek. Wśród mrozów, nękania cią-gle przez wroga, cofali się uczestnicy świetnej wy-prawy, niedawno błyszczący — dziś w starga-nych mundurach, podartych butach, wygłodzeni, do trupów raczej niż do żywych ludzi podobni. Armia cała w zupełnem rozprężeniu, topniała z dnia na dzień. Korpus polski, jak pierwiej sta-nowił czoło pochodu, tak znów teraz osłaniał tyły cofających się kolumn, narażony przez to na ciągłe napady, zmuszony staczać boje krwawe, tym razem pod dowództwem generała Zajączka, zastępującego Księcia Józefa, który część drogi

powrotnej odbył w pojeździe, zwichnąwszy nogę przy upadku z konia.

W Smoleńsku, przy obliczeniu armii, okazało się, że korpus polski zmaiał czterdziestokrotnie i nie dałoby się uformować z niego ani jednego pułku nawet. Przez Krasne, ominąwszy szczęśliwie katastrofę pod Berezyną, dostał się Książę Józef do Wilna, stąd prostą drogą podążył do Warszawy, wyprzedzając o dwa tygodnie przybycie żołnierzy z swoich pułków. Widziała teraz Polska cała, jak wygląda ów „marsz wojska francuskiego — który wedle komunikatów urzędowych, obliczonych na podtrzymanie upadającego ducha — jest ciągiem tryumfów, a działania jego zakończyły się świetnem zwycięstwem, które oddała wszelką bojaźń“. Zrozumieli obecnie wszyscy, że klęska Napoleona to nietylko zatrata armii polskiej prawie zupełna, ale i wykreślenie Księstwa Warszawskiego z mapy Europy, której władca uległ tak sromotnemu pogromowi. Siłą faktu, w najlepszej myśli ratowania sprawy, członkowie rządu polskiego odnieśli się do cesarza Aleksandra I., już układając się o losy narodu, co był igraszką pychy Napoleona. Kapitulacja taka i oddanie się Rosyi, nie żywiącej tych w Polsce mniemanych sympatyj ku społeczeństwu naszemu, była przedwczesna, była aktem nieprzemysłanym, była nierozwagą co najmniej. Nie rozumiał tego nikt, bo nikt też się może nie zastanawiał nad

doniosłością faktu, nikt nie wglądał bliżej w rzecz całą, gdyż wszyscy zalęknieni byli, wytrąceni z równowagi, nieprzygotowani na przegraną tej armii, po której tyle sobie obiecywano. Jeden tylko Księżę Józef Poniatowski nie zwątpił w przyszłość, nie przychylił się do zdania swych współkolegów ministeryalnych i miał słać listy poddańcze do Petersburga, zdecydował potrzebę utworzenia nowego zaciągu militarnego, odwołał się nawet do pospolitego ruszenia. „Gdzie idzie o ratunek Ojczyzny — dobywanie oręża powinno namysł wyprzedzić. Rozważać i radzić należy do Ojców Ojczyzny i do przełożonych kraju“. Oto sąd Ks. Józefa — jego przekonanie. A przekonaniu temu powolny niczego nie zaniechał, niczego nie pominał, coby mogło nową w wyniszczonym kraju postawić armię, a przeto zapewnić Księstwu Warszawskiemu stanowisko w rządzie potęg zbrojnych całej Europy, które kiedyś zejść się miały dla ostatecznej rozprawy w bitwie narodów pod Lipskiem. I pod znakami Księcia Józefa zbierało się ostatnie pospolite ruszenie, forma zaciągu w nowożytnych armiach zaniechana zupełnie — zbierało się do walki „nie za Polskę, ale w imię Polski“. Zbrojenia atoli wobec podstępnych machinacji dworów austriackiego i rosyjskiego, nie przyniosły korzyści samemu Księstwu. Armia bowiem austriacka pod dowództwem Ks. Schwarzenberga, która miała współdziałać w obronie gra-

nic zagrożonej Polski, zachowywała się biernie, a związana tajną umową z Rosyą, opróżniła linię ku Warszawie, odsłaniając ją najzupełniej nadciągającym wojskom carskim. Rząd warszawski miał zamiar poddania się za wkroczeniem Rosyan, Ks. Józef jednak stanowczo sprzeciwił się takim planom, któreby już u wstępu zagrzebały istnienie Księstwa. Przeciwną rzecz całą możliwie długo, czekać wyjaśnienia się położenia Napoleona — oto jego rada, jak na teraz najbardziej odpowiednia i najracjonalniejsza.

Więc zdecydowano z inicjatywy Poniatowskiego, usunąć rząd i wojsko do Krakowa, niebronną Warszawę zaś wydać nieprzyjacielowi. Uchwała ta, kiedy przedostała się do wiadomości ogółu, wywołała tłumną emigrację mieszkańców stolicy. Kto mógł podążył do podwawelskiego grodu, licząc na obronę siły zbrojnej polskiej. A za emigracją tą, trwającą od stycznia, wyruszyła dnia 4. lutego z Warszawy Rada ministrów, w dwa dni później Księżę Józef wraz z 8.000 wojska.

Po przeszło dwutygodniowym uciążliwym marszu, dnia 20. lutego stanął Poniatowski w Krakowie. Witano go tu, jako dawnego wodza - oswobodziciela, dobroczyńcę, jako tego, w którego ręku były teraz losy armii polskiej, ostatki nadziei. A nadziei tej nie tracono mimo wszystko, mimo wkraczające i napierające ze wsząd wojska rosyjskie, mimo że pewny prawie

przez nie zalew. Kraków bawił się, bałował, karnawałował, jak nigdy może, żegnał się na długo a serdecznie z swobodą myśli wszelkiej, z bez troską w sprawach bytu. Może powodem tego była silna wiara w powodzenie Napoleona, wiara, że znów obróci się ku niemu gwiazda szczęścia, a wówczas i nad polską ziemią zaświeci jaśniej i pogodniej słońce.

Wśród zabaw i uciech jednemu tylko ze wszystkich nie wolno było zapomnieć o przyszłości, a tym jedynym był Poniatowski. On nie łudził się nadzieją, żadnych optymistycznych planów nie snuł na jutro, bo nie widział prawie dróg ku lepszemu wiodących. Niepewność go trawiła, czy dobrze postąpił, wydając Warszawę, obawy żywił co do poręki austriackiej, która nie długo przejść miała w stosunek nieprzyjazny. Franciszek I. dwulicową uprawiając politykę, skłaniać się począł ku Rosji, która zażądała odcięcia kordonem wojskowym granic Księstwa Warszawskiego od obozującej pod Krakowem armii polskiej. To nie było tak groźnem jeszcze, jak bezpośrednie sąsiedztwo przeważających sił rosyjskich, z którymi do walki przyjść mogło, bez najmniejszych danych powodzenia, wobec braku zupełnego niemal amunicyi. Jedyne ratunek był w przedostaniu się do nadciągającej siły Napoleona. By jednak wykonać ten zamiar trzeba było przejść przez kraje austriackie, których rząd za-

strzegł sobie „dla bezpieczeństwa“, że wojsko polskie iść może wyłącznie małymi oddziałami, jeden od drugiego w oddaleniu kilkunastu godzin drogi, bez broni, którą zachować może tylko „szarża“. Warunki te, na naleganie Księcia Józefa uległy pewnym zmianom na lepsze mimo konwencji austriacko-saskiej, gdzie postawiono je jako postulat niezbędny, uzyskany od króla saskiego a Księcia Warszawskiego Fryderyka Augusta, który poświęcał już dzierżawy polskie dla ratowania dziedzicznej Saksonii. A jeszcze w przededniu decyzji wymarszu łudzono ciągle Radę i rząd układami z Rosją, skłonną obietnicami do wszystkiego. Przemogło poczucie honoru Księcia Józefa. Odstępstwo od Napoleona w tej chwili i to odstępstwo na rzecz Rosji, wrogiej zawsze polskiemu społeczeństwu — wydało się Księciu Poniatowskiemu rzeczą niecną. „Nie chcę i Ojczyzny bez honoru“ — mawiał w tych dniach wahania się — i przy słowach swoich pozostał. Uchwalono na Radzie Konfederacji Jeneralnej, że wojska opuszczą Kraków i przedostaną się do Napoleońskiej armii. „Wojsko, odradzające się z szczątków tyłu laurami okrytych i na nowo cudem patriotyzmu utworzone... kiedy zabrakło ziemi na którejby czynnie pozostać można“ opuszczało kraje rodzinne i szło po wawrzyny krwawe do obcych krain. Na czele jego stąpił wódz sławny i kochany

na ostatnią swoją wyprawę, z której wrócił aż w trumnie, przy pogrzebnym dzwonów biciu.

Wśród najgorszych warunków, przeszedł Ks. Józef z armią swoją przez kraje austriackie. Przedostawszy się do Saksonii, najpierw o prowiant dla żołnierzy zbiedzonych zabiegać musiał, potem o mundur i ryszturnek. Uposażywszy jako tako swoje pułki, udał się do Drezna, gdzie przebywał ówczasnie Napoleon. Przeczucia miał jak najgorsze i smutnym był. „Znać było — powiada Józef Grabowski w Pamiętnikach swoich — że tłoczy go zmartwienie ciężkie. Ten też smutek Poniatowskiego udzielił się i całemu jego sztabowi“. Lecz nie było czasu na oddawanie się uczuciom jakimkolwiek, bo wypadki dziejowe z błyskawiczną niemal poczęły znowu następować szybkością.

Koalicja prusko-rosyjska, do której przystąpiła także i Austria, szła przeciw Napoleonowi z całą swą siłą, na zapasy ostateczne. Ściągały się nieprzeliczone zastępy żołnierza na pola lipskie. Wojsko polskie, stanowiło straż tylną korpusów francuskich i w ciągłych, na prawo i lewo pozostawało utarczkach z napastującym nieprzyjacielem. Wreszcie kres był pochodowi. Walka tylko rozstrzygnąć mogła o dalszych ruchach tych lub owych zwycięzców. Poniatowskiego z jego pułkami rzucono na prawe skrzydło, dochodzące do rzek Pleissy i Elstery. I na tym posterunku

spotkało go odznaczenie ostatnie i najwyższe: nominacja na marszałka Francji.

Od 12. października zaczęły się rozprawy orężne, w których Księżę Józef brał udział osobisty. Zaraz u wstępu nie wyszedł bez szwanku; został raniony lancą w rękę, lecz nie zważał na to. Miał do rozstrzygnięcia ważniejsze sprawy, niż leczenie rany. 16. października ranny był powtórnie kulą karabinową, co nie przeszkadzało mu atoli w prowadzeniu przez dwa dni następne wszystkich prawie pułków do boju. Mimo silnego naporu na pozycję koło wsi Probstheidy utrzymał się tam Poniatowski, choć z ogromnemi stratami. Zdziętkowana armia ledwie już dotrzymywała pola, gdy w tem nagle Sasi przeszli na stronę koalicji, wzmocnionej i tak nowymi posiłkami. Krytyczne było teraz położenie; nie wypadało nic innego uczynić, jak podjąć odwrót na całej linii, by się wycofać z miejsca niekorzystnego już samą naturą. Takim też był plan Napoleona. Uformowałszy armię w linię wyciągniętą, stał ją nocą ku wyjściu z zamkniętego koła rzek, miasta i wojsk nieprzyjacielskich. Polacy zostali znowu na ostatku dla zabezpieczenia odwrotu. Ustępując ku błotnistym brzegom, Księżę Józef walczył bohatercko, zbierając obok siebie resztki żołnierza. Kiedy stanął nad Pleissą, choć poraz trzeci ranny rzucił się z koniem w wodę, starając się ją wpław przepłynąć. Wezbrane fale poniosły jednak konia,

który począł tonąć, wciągając wraz z sobą Poniatowskiego. Kapitan francuski Bléchamp z narażeniem własnego życia wyratował go z nurtów rzeki. Chcąc się teraz osłonić trochę przed strzałami nacierających zapalczywie nieprzyjaciół, wszedł Książe Józef ze swoją drużyną do ogrodu Reichla *). Drzewa wszakże nie zasłoniły nieszczęsnego wodza od strzałów; został raniony kulą w bok tak ciężko, że padł w objęcia jednego ze swoich adjutantów i zemdlął. Ocucono go, opatrzone na prędcie i posadzono na koń, ale ledwie się trzymał na siodle. Wszyscy adjutanci i przyjaciele błagali go, żeby został i kazał się lepiej opatrzyć — czyli dał się wziąć do niewoli, a komendę zdał na kogo innego. „Nie“ — odpowiedział słabym głosem Książe Józef i dołożył owe słowa wiekopomne: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu jednemu go oddam“. W tej chwili pojawił się jeden z oficerów inżynierji i zawiadomił Księcia, że most na Elsterze przez fatalną pomyłkę został przedwcześnie wysadzony, lecz, że on zna miejsce, gdzie z łatwością można rzekę wbród przebyć. Wszyscy udali się za nim nad brzeg Elstery. Za ledwie jednak kilkanaście kroków postąpili, Książe wykrzyknął: „Otóż i oni!“ I wskazał na oddział nieprzyjacielski, który mu

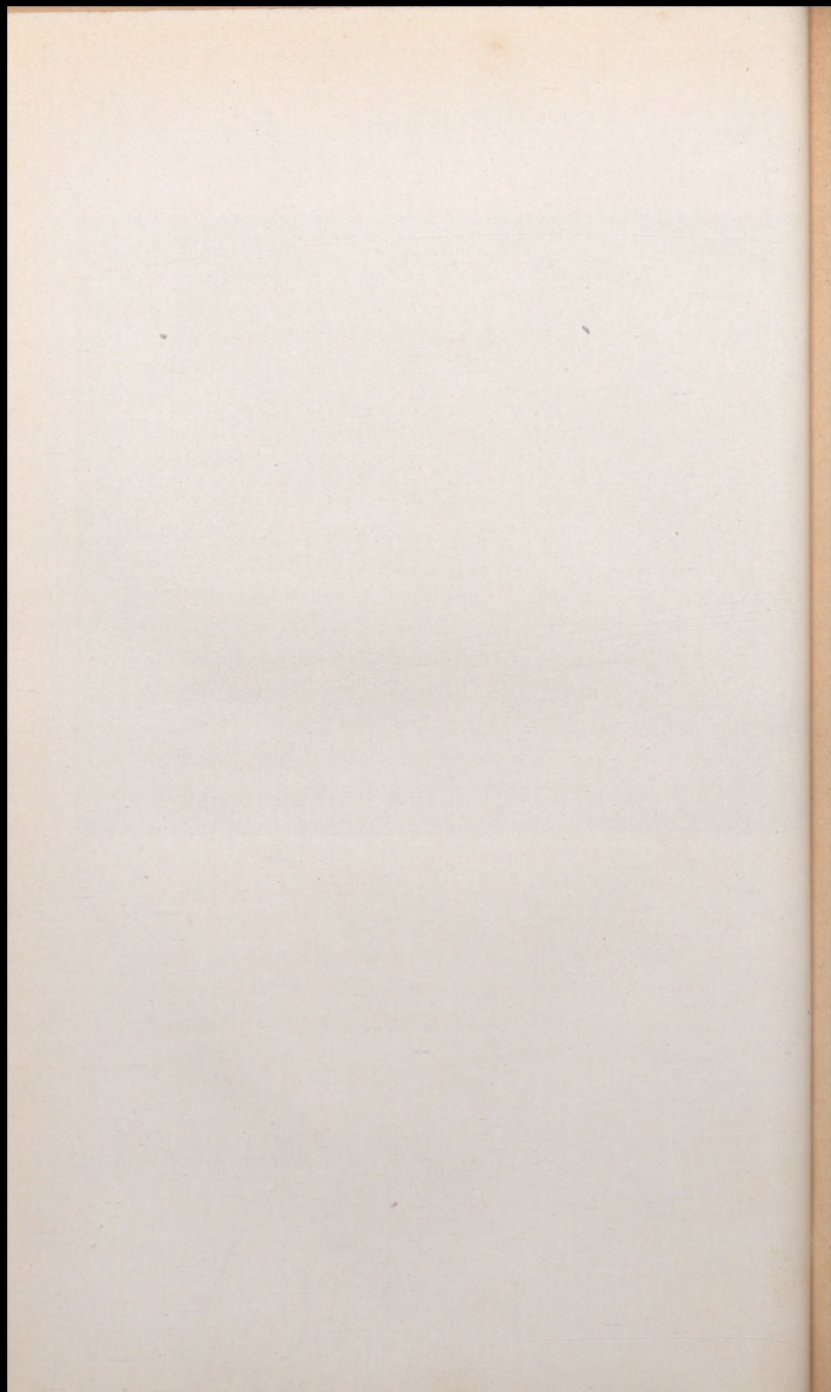
*) Ob. Falkowski J.: Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce. T. V. str. 441.

drogę zastępował, poczem skrzył konia i rzucił się w Elsterę — lecz osłabiony tyłu ranami popuścił cugle, to też koń zsunął się z spadzistego brzegu, Książę spadł w wodę i prąd go uniósł. Prawdopodobnie upadł już nieżywy lub zemdłony, bo w przeprawie odniósł jeszcze jedną głęboką ranę, trzecią w tymże samym dniu, piątą od dni kilku. Adjutant Bléchamp puścił się za nim, by go poraz drugi ratować, dosięgnął go i widziano rycerskiego Francuza, wypływającego na wierzch wody z Księciem Józefem w objęciach. Niedługo zagłębili się powtórnie w nurtach rzeki i już nie wypłynęli.

Było to dnia 19. października 1813 roku.



Śmierć Księcia Józefa



II.

W PIEŚNI SWOJSKIEJ I OBCEJ.

Czas ód i elegii to najsmutniejszy okres poezji polskiej. Zamysły poetów nie sięgały na Parnas, nie szukały górnych porywów i natchnień, a wystarczała im chęć pochlebiania komuś, zyskania wierszem protektora, wkupienia się w łaski i dobrobyt. I pisali ody na cześć możnych wszyscy, którzy tylko mieli zdolność dobrania słów jedno-brzmiących, drukowali na luźnych kartkach swe elukubracje — i tak powstawała ta literatura panegiryczna, której hołdowali Naruszewicz, Kniaźnin, Niemcewicz, osławiony Molski — aż do najmniej znanych: Wybranowskiego, Przybylskiego, Pstrokońskiego, Dembowskiego i tych, o których wieść nawet zaginęła.

Została literatura panegiryczna, jako dokument czołobitności poetów przed otwartą kiesą, jako jawny dowód jej służby na dworach i dworakach magnackich. Dziś, po latach, czyta się ją, tę niezdatną i niewyrobioną poezję — z uśmie-

chem; tyle tam banalności, naiwności, a nierzadko i brzydkiego słuźalstwa. Bez względu na to na czyją cześć była robioną, zawsze jest niesmaczna, zawsze sztuczna. Broni i sławi Stanisława Augusta, kłania się w stronę Katarzyny, potem Aleksandra I., ściele się u stóp Ks. Golicyna, uniżoną jest względem Napoleona. To jest panegiryczna oda w najwyższym stylu. Do innej lepiej nie błędzić. Bo czy chrzciny w domu, czy obchód imienin wojewody, sędziego lub innego dygnitarza — to zawsze znajdzie się jakiś pismak, który zlepi pochwał bez liku i zasług wyszuka nad miarę. A nie dopatrzeć się tam niczego więcej prócz kultu adoracji nieuzasadnionej, wprost głupiej niekiedy. To też ktokolwiek osądzać będzie poezję końca XVIII. stulecia, obok satyr Krasińskiego uwzględnić będzie musiał liczniejsze od nich panegiryki, zasługujące na ostrą ocenę. Nie ostoi się żaden prawie wobec sądu estetycznego, wobec treści nawet.

Raz tylko jedyńy zwrócili się poeci-rymowtwórcy z odą pochwalną w stronę właściwą. Było to wtedy, kiedy cześć składali zasługom Księcia Józefa Poniatowskiego, kiedy płakali elegią szczerą nad jego grobem. Ta oda i ta elegia to naprawdę i w przeważnej części kwiat piękny, bo wyrosły z pięknego podłoża. Tu nie trzeba było niczego dodawać, nie koloryzować. To życie i te czyny, które porywać musiały wszystkich, zakute w wiersz, zostały trwałą pamiątką, aczkolwiek zapomnianą,

pyłem niepamięci pokrytą. Wyżyny ody pochwalnej i pięknej elegii za bohatera mają Księcia Józefa, który króluje w nich jako najwyższy. Człowiek największy z współczesnych — najgodniej utrwalił się w rymach poetyckich.

Kiedy w r. 1789 wracał do kraju, już był okryty bliznami i sławą rycerza, już przywoził patent pułkownika wojsk austriackich, mimo swoich lat dwudziestu trzech zaledwie — w nim, w królewskim synowcu pokładano nadzieje przyszłej armii polskiej. To też nic dziwnego, że do młodzieńca tego wyjdzie z powitaniem nieznaną z nazwiska poeta i trochę napuszystą odą odezwie się do przybywającego:

Książę, kochanie wolnych, wzorze naszej młodzi!
Co Cię sławny Bohater z krwi Jagiella rodzi,
A szczęśliwym zrządzeniem Tve jestestwo godne
Na to nam zostawuje w Tobie nieodrodne,
Byś po nim dzierżąc Męstwo i duszę wspaniałą
Kochanej ziemi naszej dźwignął martwe ciało.

A odwołując się na tę dzielność, o której „obce świadczą boje“ woła:

Wiemy, żeś jest waleczny, lecz nam ukaż blizny,
Abyśmy wzór z nich wzięli cierpieć dla Ojczyzny.

Drugiego Czarneckiego widzi już nawet autor w Księciu, któremu ma być powierzony honor Ojczyzny; pancierz tej samej siły wkłada „na piersi naszego młodziana“:

„by z nim niezmiennym nigdy spojony przymierzem
I Króla i Ojczyzny silnym był puklerzem“.

Miał dobre przeczucia ów anonimowy poeta, w zaraniu młodości Księcia, pisząc mu odę, kończącą się wierszem, który tak się spełnić miał po latach. A może to pochlebstwo, ze względu na królewskiego synowca, takim nie zostało tylko dzięki samemu Księciu Józefowi, co wyrzekł się taniej sławy dla nazwiska nieskazitelnego żołnierza.

Od tego rymowanego przyjęcia miało minąć długich lat ośmnaście, zanim znów uchwycił któryś rymopis za bardon, by śpiewem lutni przemówić do dobrze zasłużonego Ministra Wojny, co napracował się nie mało i miał już za sobą Zieleńce, sprawę reorganizacji armii etc., etc. Cemu tak długo czekać musiał na chwałbę należną, a niezadaną — powodów tego dopatrzeć się łatwo w tej niepopularności, w jaką popadł po niefortunnych swoich występach w powstaniu kościuszkowskiem po abdykacji króla. Zresztą obojętną mu zapewne była ta oznaka pamięci o nim, pamięci, którą mógł kupić, a którą zdobył później ciężkim znojem i trudem wojennym. Lecz teraz, kiedy był już Ministrem wojny i wodzem, porzucili wszyscy niechęć, jaką czuli i za zaszczyt uważali sobie składać mu hołdy wedle możliwości i talentu swego. Nie zapomniano o imiennach 19. marca 1808 r., ani o urodzinach 6.

maja tegoż roku. Zaraz też znajdziemy w „Krótkim zbiorze wierszy, pieśni i mów patryotycznych, przy rozmaitych uroczystościach narodowych, jako też i przy pochowaniu ciał rycerzów poległych w obronie ojczyzny od r. 1806, czyli epoki oswobodzenia ziemi polskiej przez wojska Napoleona Wielkiego — aż do czasu teraźniejszego przez różnych autorów napisanych“ dwa poematy Księciu Józefowi poświęcone. Pierwszy z nich, z okazji św. Józefa w przedługich i ciężkich rymach przypomina Poniatowskiemu czyny jego z wyprawy tureckiej, napomyka o Zieleńcach, wyraża nadzieję na przyszłość jasną dla Polski, bronionej przez wojsko pod jego dowództwem. A nadzieja ta — jest tem uzasadniona, że Napoleon „Polski Numa w Augusta rządzący osobie“, skoro oddał już urząd ministra wojny w ręce Księcia Józefa — to mylić się nie mógł w tym wyborze. Naiwne to i płaskie i z pewnością nie ucieszyło rozumnego Poniatowskiego. On wiedział i czuł, że tu nie wybór Napoleona znaaczył, który rad go się chciał pozbyć, ale jego własna stanowczość i własna ofiarność krwi dla sprawy polskiej.

Błąd ten naprawiło wojsko narodowe, które uznając gorliwość, z jaką Księżę zabiegał około potrzeb jego, dało wyraz miłości swojej ku niemu

w wierszach wypisanych na pałaszu, ofiarowanym
na imieniny dowódcy:

Stanisław Kadety — Tys żołnierze zrobił
A tak waszem staraniem wszędzie Polak pobił;
Choć naród był upadł, potomność niech powie,
Że we Włoszech, nad Renem bili Twe uczniowie.
Kto poznał Twe chęci i męstwo Zieleniec,
Z serc czułych uwija ci wieniec.

Na brzegach zaś pałasza widnieje wyryte:

Błogosław Boże Józefowi i Wojsku Polskiemu.
Kto szczerze kocha Józefa — poszczęć Boże temu.

Dobry to podarunek dla wodza w przeddzień
kampanii 1809 roku, a błogosławieństwo, choć
na kilka miesięcy naprzód złożone — owocne
kiedyś być miało.

Piękne były też życzenia „Cyganów“ —
osób arystokracji warszawskiej, zebranych na
urodzinach Księcia 1808 roku. Michał Grabowski,
generał brygady, między innymi wróżył Księciu
ministrowi:

„Będziesz miał konia ze strzałką na czole,
Na nim z wielkim sprzymierzeńcem,
Którego sława lauru zdobi wieńcem,
Na najeźdźników raz jeszcze uderzysz
I ciasne Księstwa granice rozszerzysz“.

Prędzej niż się spodziewano spełniły się te
słowa, wypowiedziane na hucznej zabawie w pa-
łacyku „Pod Blachą“ — nie ziściły się jednak

nigdy przepowiednie Aleksandrowej Potockiej, która marzyła o późnej Księżce starości, spędzanej w zaciszu domowem. Zapomniano atoli o tem, wobec tych zdarzeń, które zapoczątkowane i pomyślnie doprowadzone do końca przez Poniatowskiego, Księżctwu Warszawskiemu dawały znaczenie nie małe.

Oswobodzona przez Księżce Józefa Galicya w r. 1809 wybiegała naprzeciw zbawcy swego, witając go chlebem i solą. Dzieje tej kampanii, tyle chlubnej i radosnej dla Polski nie mogły zostać bez odzwierciedlenia w poezyi. Pojawiały się broszury „Do rycerzów odrodzonej Polski“, a Kajetan Koźmian pisał „Ode czytana na publicznem posiedzeniu u J. W. Kajetana Hebdowskiego zastępcy ministra wojny i generała kommanderującego w Obydwóch Galicyach w dzień uroczystości zawieszenia orłów francuskich w Lublinie... dnia 4. Sierpnia 1809 r.“. W poemacie tym nastrojonym na ton wielkiej pewności, z nadętą pozą wymyśla poeta wszystkim, którzy mieli „szalone zamysły chcieć walczyć z Napoleonem“. A potrafiwszy o Jowisza, Hektora i Spartę przechodzi do sławienia wojsk polskich, co „pokazały pod Raszynem, że nic mężnych nie pokona“. Uniesiony własnymi słowami, którymi malował oblężenie Zamościa — zapędził się wreszcie Koźmian

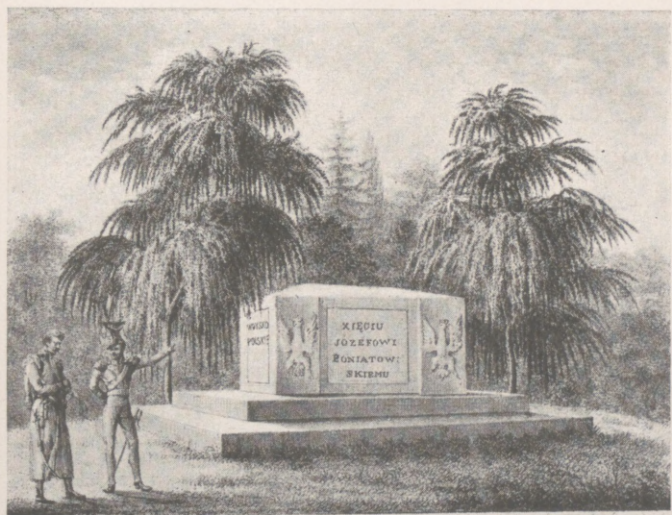
zbyt daleko, przepowiadając nawet nieprzyjacio-
łom „nowe Psie Pole“. Ostatnia strofa długiej dość
ody skierowana jest do Księcia Józefa:

„Wodzu! godny wiecznej sławy
Postępuj za świetnym celem
I na równinach Morawy
Złącz się z naszym Zbawicielem. (Napoleonem)
A gdy z pośród mężnych szyków
Ujrzysz naszych ochotników,
Okaż mu ich chlubne blizny;
Niech za krew, która się leje,
Uiści nasze nadzieje,
Powrotem lubej ojczyzny“.

Licha w formie, w treści nierówna i niewybi-
jająca się niczem praca Koźmiana, została roz-
chwytaną w przeciągu miesiąca niespełna — tak,
że doczekała się nawet — rzecz niezwykajna —
drugiego wydania.

Pochód tryumfalny Księcia w Galicyi, zakoń-
czył się zajęciem Krakowa. Owacyjnie witano tam
wodza, bal wydano, miasto iluminowano rzęsiście.
W oknach widniały transparenty z napisami na
cześć Napoleona, wojska polskiego i Poniatow-
skiego. Jeden z nich powtarzamy za „Gazetą
Warszawską“:

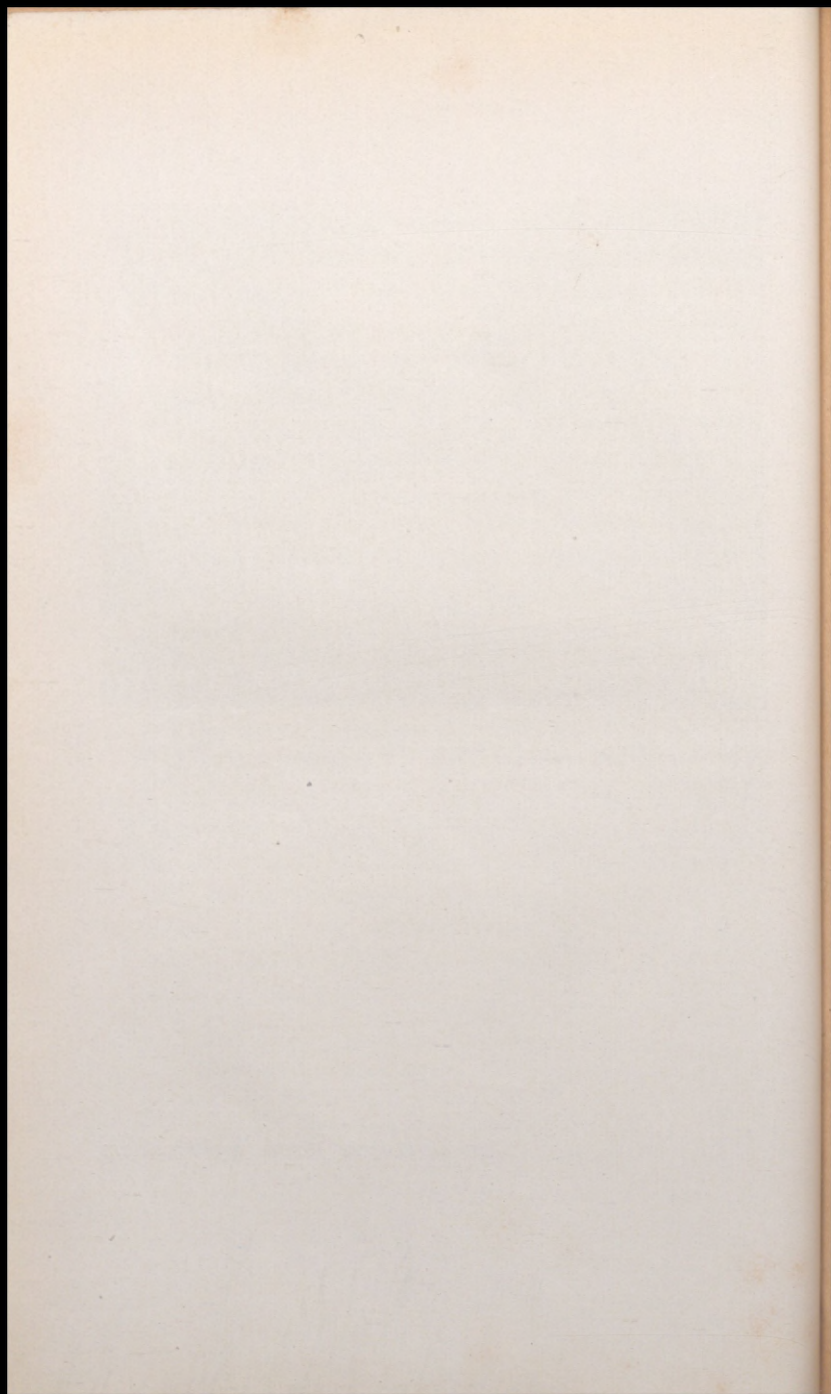
Niech żyje Poniatowski, nasz wódz ukochany,
Z męstwa i odwagi światu powszechnie znany,
Jego dzielność oręża niewolę ukraca,
Krusząc żelazne pęta, wolność święta wraca.
Stosownie do przyrzeczeń cesarza Wielkiego,



Monument érigé par l'armée Polonoise
 à son chef le Fr. Joseph Poniatowski
 dans le jardin de Puschkowsch à Leipzig
 près du cimetière où par sa Mort il a
 donné le nom de la rivière d'Elster

Polscy Rycerze swemu Wodzowi
 K. JÓZEFOWI PONIATOWSKIEMU
 Ten Pomnik wzniesli
 w Lipsku w Ogrodzie Puschkowskiego blisko
 cmentarza gdzie Elsterowi imienia on 1696. zmarł

Pomnik Księcia Józefa pod Lipskiem



Spodziewamy się w Polsce mieć orła białego,
Z wdzięczności naród woła, doznawszy obrony,
Niech żyje Napoleon już niewyciężony“.

Oprócz tej przygodnej poezji został w literaturze poemat wdzięczności dla wybawiciela z niewoli, zamówiony przez miasto Kraków u rytmoklety Jacka Przybylskiego. Przeciętny, a bez talentu poeta odrobił to zamówienie z całą „solidnością“, sławiąc i ród Księcia i hołd składając imieniem Krakowa. Wspomniał Dziada, Matkę, Ojca i stryja - króla, wobec pamięci którego nie mógł wstrzymać się od pochwał za to, że „w kraju bez przerwy krzewił ustawy, smak i oświecenie, swoił cię z wdziękiem łagodnej Minery i Marsa iskrę sycił w Hippokrenie“. O samym Księciu Józefie zaś wypowiedział porównanie tak klasyczne, że chyba o charakterystyczniejsze trudno nawet w literaturze z końca XVIII. w.:

„Gdy nas sąsiedzi gubili z Wyroku,
Tyś szedł z Kościuszką przeciw Rusi w zbroi
I jak Eneas z Hektorem przy boku,
Walczyłeś, chroniąc święte szczątki Troi“.

I znowu powtarza się to samo wyliczanie czynów Księcia, o których pisali już inni. Nawiązując do najazdu Austryaków na Księstwo Warszawskie, kreśli poeta jedną z najpiękniejszych strof w całym wierszu:

Źle wróżąc — mnóstwo czarnych ptaków wrzasło:
Tyś śmiało natarł pod *Białego znakiem*;

W Twojej duszy zawsze boskie tkwiło hasło:
Miłość Ojczyzny jest najlepszym ptakiem.

Po tem ciekawszem powiedzeniu ciągną się wiersze nudne i nużące, dorobione do okoliczności wręczenia chorągwi miejskiej — aż dopiero koniec sam jest nieco silniejszy, choć konwencyjonalny i zakrawujący na noworoczne życzenia:

Wieńcz, książę! Laurem zwycięskim Twe skronie
 Bądź tarczą Ludu i Podporą Tronu,
 Zyskuj oklaski w każdej świata stronie,
 W sercach pokoleń żyć będziesz bez zgonu.

Tryumfatorowi, wielkiemu zwycięzcy, gotowała się Warszawa urządzić przyjęcie królewskie po powrocie z Galicji. 18. grudnia 1809 r. spodziewano się ujrzeć Księcia Józefa wraz z wracającym wojskiem. Zbudowano bramę tryumfalną, przygotowano ucztę, trzymano w zanadru ody, które należało wygłosić. Tymczasem Poniatowski, pomny pożegnania Warszawy, która przed bitwą pod Raszynem uważała go za odstępce narodowej sprawy, nie przybył z pułkami swymi do stolicy. Ominął przyjęć, rzekł się owacyi. I biedny Marcjan Molski, co mozolił się nad napisaniem swej odezwy „Do Wojska Narodowego, powracającego do Warszawy po wojnie austriackiej“ nieprzewidując tej niespodzianki ze strony wodza, pisał doń:

„Wchodzisz strojny znakami pierwszego z Mocarzy,
 Którmi Bóg walecznych pierś i rękę darzy;
 Ten orzeł; to marsowe przy boku narzędzie
 Nieśmiertelnem świadectwem chwały Twojej będzie.
 Wchodzisz z tryumfem Jana, podobnie witany
 Przez lud, miejscowe Władze i przez Radne Pany“.

Musiał zapewne śmiać się Książę Józef po tem z rymarza, który za obowiązek sobie uważał pisać na wszystko i o wszystkim swoje ody. A Molski przeklinał los, co raz mu spletał figla nie lada. Odrobić rzecz jednak, było już za późno. Drukarska maszyna powieliła pracę pióra autora Stanisłaidy i uwieczniła fatalną pomyłkę, wynikłą z zbytniego pośpiechu.

Ludwik Osiński, Fr. Wężyk, K. Kozmian i J. U. Niemcewicz pisali na powrót wojska ody swoje, nigdzie w nich atoli nie ma wzmianki o dowódcy. To jakby obrażona duma za nieszczęsnego Molskiego, albo jeszcze echo niechęci do rodu Poniatowskich.

Powetowali to Księciu Józefowi najmiłsi pewnie sercu jego pieśniarze, bo podkomendni: Adjutant podporucznik Gwardyi Narodowej Józef Wyszyński i rotmistrz Hyacinth Jabłoński. Pierwszy z nich wydał: „Wiersz z powitaniem powracającego zwycięzcy J. O. Książęcia Imci J. Poniatowskiego, ministra wojny, Generała dywizyi, Naczelnego wodza Woysk Polskich,

Wielkiej wstęgi Legii Honorowej, Krzyża wielkiego Woyskowego i różnych orderów Kawalera" — drugi w „Pieśniach dla żołnierzy wojsk polskich" na pierwszym miejscu pomieścił odę „Do J. O. X. Jegomości J. Poniańskiego". W obu utworach znać, że je pisali ludzie przywykli raczej do szabli niż pióra. Pomimo rymów, proza wyziera z każdego wiersza i to taka szara, codzienna. Lecz chęci cenić trzeba. Żołnierska odwaga, gdy się zmieniła w tę nadzieję, jaką żywi Wyszyński, mogła być pocieszającym objawem dla Księcia Józefa, który miał w tem dowód, że ludzie jego idą w bój z wiarą w zwycięstwo. Co prawda rymowana Kronika Kampanii, musiała się jemu, który przeżył ją takim wysiłkiem, wydawać mdłą i nedorastająca do wysiłków, jakie w niąłożono. Miłość podwładnych tylko znalazła tu pełny wyraz dla tego wodza, o którym mówił poeta porucznik:

„Ty Książę jesteś nam słodki,
Ty naszą jesteś nadzieją“.

Jabłońskiego oda — to więcej dedykacja do jego tomiku, niż umyślny panegiryk, prośba, by Książę przyjął te pieśni żołnierskie, przeznaczone dla potomności, która oby mogła „bardów zwyczajami, nucić z uczuciem, albo też ze łzami" o tem

„jak naród zginął, jak dźwignął swe ciało,
I co się z jego przewodnikiem stało“.

A powiedziawszy już o co mu chodziło, tak dalej ciągnął autor „Pieśni dla żołnierzy“:

Pozwól do tego książkę przyłączyć życzenia,
 Obyś żył długo dla sławy uczenia,
 Niech pod Twem sterem żołnierz w chlubie słyńie,
 Niech wprzód za Króla i Ojczyznę ginie,
 Niżby miał kiedy doczekać tej doli,
 Jak wprzód obdarty z znaków żył w niewoli.

Bardzo to niezłożone, prymitywne rymy, ale szczerze i tą szczerością może coś warte były dla wodza. W literaturze to tylko znak rymotwórstwa dla zabawy, w chwilach wolnych od innego, pożyteczniejszego zajęcia.

Lecz nie jedynie swoi pieśnią czcili bohatera, z pod Raszyna. Sława jego już wówczas przedostała się za granice Polski i polskiego wojownika opiewał w sonetach swoich Włoch: Valentini Magrini. Wzorem naszych poetów, na oddzielnej kartce wydał dwa czterestowierszowce pod tytułem: *Al merito impareggiabile di S. A. il Signor Giuseppe Poniатовski, Ministro della Guerra e Comendante della Armate Polacche, per aver liberata la Galizia e il Ducato di Varsavia dall' invasione della Truppe Austriache* *). Pozatem że pisał je cudzoziemiec w hoł-

*) Ku uczczeniu niezrównanych zasług, J. Ks. Mości Józefa Poniатовskiego, Ministra Wojny i Naczelnego wodza Armii polskiej, który oswobodził Galicyę i Księstwo Warszawskie od najazdu wojsk Austriackich.

dzie dla Księcia Józefa, nie mają one żadnego znaczenia. Nie ma w nich nic takiego, czegoby już nie było w odach polskich, nie ma żadnych porównań i zestawień, zasługujących na podkreślenie szczególne.

Raszyn upamiętnił się jeszcze prócz wymienionych tu poezji — także w kompozycji muzycznej A. Leopolda, zatytułowanej „La Bataille de Raszyn et la Mort glorieuse du Colonel Godebski, Fait historique dédié à S. A. Monseigneur le Prince Joseph Poniatowski, Ministre de la Guerre etc.“. Musiała być kiedyś do tej muzyki odpowiednia deklamacja, skoro poszczególne odstępy nutowe mają dopiski historycznych momentów bitwy i szczegółów śmierci Godebskiego. Tekst atoli zaginął i została tylko muzyka sama o zmiennem tempie, stosownie do treści domniemanej deklamacji. Od silnych a urywanych miejsc, oznaczonych: „Ogień rotowy“, „Bateria nieprzyjacielska daje ognia“ etc. przechodzi melodia w miękką tonację „Ostatnich słów pułkownika“ i „śmierci jego“. Kompozycja ta nie pozbawiona wartości, nosi na sobie znamiona charakterystyczne tych utworów końca XVIII. i początku XIX. wieku, które grane na klawikordach, w rytmie powolnym, przynosiły z sobą echo wojenki, co choć zamarłe, kiedyś wywołać jest zdolne wspomnienie, a nawet łzę cichą.

Jeszcze nie skończyły się powitania zwycięskich wojsk i mężnego dowódcy, jeszcze Raszyn i kampanię wspominano jako rzecz świeżą, gdy już poeci gotować się musieli do obchodu imienin Księcia Józefa. Marcin Molski, wręczający Poniatowskiemu stale od lat dwu swoje rymowane powinszowania (ob. Pisma z rękop. pośmiert. str. 19—25), przepisane na pięknym papierze, z malowaną ręcznie winietką, niezrażony niepowodzeniem zeszłorocznem, spieszy i teraz z życzeniem. Składa je, zalecając wypoczynek po trudach wojennych, zamianę laurów na gałązkę mirtową. Ale tak chłodne są te rymy, jakby pisane pod przymusem, jakby z konieczności jakiej. Nie musiały one też przypaść do serca Księciu Józefowi.

Obok Molskiego w tym samym roku dwu nieznanym autorów poezję swoją ofiarowało jeszcze Poniatowskiemu. Nieznanych, bo ani Kapitana S..., ani kapitana Tadeusza Kamińskiego nie zapisała literatura na swych kartach. Nie przeszkadzało to im bynajmniej do rymotwórstwa. Pierwszy z nich, ukrywający się skromnie pod początkową literą nazwiska swego w „Wierszu w dzień Imienin J. O. Księcia Józefa Poniatowskiego Generała dywizyi... etc., etc. Dnia XIX. Marca MDCCCX Roku“, choć z uczoną klasycyzacją nie wiele miał wspólnego — zaczął od inwokacji,

jakby Homer swojski. Odwołał się do „Dziedziczki Wód Kastalskich, Bardonu Mistrzynie“ i już po tem z lżejszem sercem czynił porównania, zaważające o „huffy Perskie“, Maraton, Tytusa i Achillea. Ażebym uczynić także zadość i odzie przezwanej u wstępu „Dytiramb“, odzie składanej z powinszowaniem imiennowem, zwrócił się ku osobie Poniatowskiego z słowami:

„Wielki, kto swobód całej swej Ojczyzny broni,
Tyś większy, bo ją męstwem wydobyłeś z toni.
Oby niebo swoje okazując względy,
Wiodąc Cię Xiążę drogą zwycięskiego Jana,
Sprawiło, by sława, co hold miewa wszędy,
Przed Tobą z ukorzeniem zgięła swe kolana“.

Bardziej poprawne jest „Powinszowanie Imiennin Jaśnie Oświeconego Książęcia Józefa Poniatowskiego, Ministra wojny, Naczelnego wodza wojsk polskich Księstwa Warszawskiego etc. i Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Józefa Wodzickiego, Radcy Wydziału spraw Wewnętrznych Administracyi powiatu Krakowskiego. Dnia 19. marca 1810R. napisane przez Tadeusza Kamińskiego.

Nazywając Księcia Józefa „pierwszym synem Ojczyzny, potomkiem wielkich mężów, synowcem korony, Napoleona razem z Augustem kochaniem“ tak dalej pisze:

Józefie Poniatowski. Luby Polszcze Książę!
 Gdy Ci obcy i Rodak składa dziś życzenia,
 A niejeden kroć ludu winszowaniem wiąże;
 Niech Ci też służą moje, choć słabe wspomnienia.

Żyjąc dla Swej dość sławy, ozdobny znakami,
 Cnoty, Męstwa, Honorów, Ojczyzny miłości,
 Żyj bez końca dla Polski z takimi czynami!
 Żyj tak, dla nieprzyjaciół i wieków zazdrości.

Nieprzyjaciół zazdrość bliższą była niż wieków. Wiemy już o tych zamysłach Aleksandra, który chciał Księcia Józefa przeciągnąć na swoją stronę i o odmownych odpowiedziach Poniatowskiego, wiemy i o tych gromach blizkich, które skończyły się rokiem 1812. W przeddzień burzy, wśród obaw ciągłych, nie spieszo było nikomu pisać poezye. Zbyt było gorąco w Księstwie Warszawskiem w tych czasach, zbyt Książę Józef odległy był od tego życia dworskiego, któreby mu słało drogę wierszami słodkimi. To też teraz ani nawet w uroczyste dla niego dni urodzin lub patrona jego, nie przychodzi nikt z rymowaniami powinszowaniami. Zamiast nich, odczytywał Książę minister raporta i sprawozdania wojskowe, zamiast rymów przesuwaly się w myśli jego plany wojenne i cyfry statystyczne. Na takim trudzie upłynęły mu trzy lata, urozmaicone tylko mozołem wyprawy na Moskwę *). A potem przegrana,

*) Jedyną pamiątką tej kampanii jest wiersz bezimiennego autora: »Do wojska Polskiego Roku 1812« (ob. J. Horoszkiewicz str. 53).

cofanie się wojsk do Krakowa, ostatnie dni wreszcie, spędzone na ziemi polskiej. Kres życia Poniatowskiego zbliżał się szybko. Rok 1813, zaczęty pod złą wróżbą, nie dozwalał wiele spodziewać się po sobie, nie wiele też liczył Księżę Józef na wyprawę ostatnią, podczas której zatrzymał się w wawelskiej stolicy. W niej — zdarzyło się — obchodził poraz ostatni dzień św. Józefa. I wtedy to przyjął z rąk Franciszka Wężyka wiązanie tak smutne, jakiego w życiu całym nie czytał:

„Los nam uchylił pomyślną przewagę;
Upadł kraj zgniecion ramieniem przemocy, —
Ongi leżał Smoleńsk za wyrzniętą Pragę. —
Dziś jeden Kraków w naszej został mocy.

Nadzieja cała została tylko w wojsku polskim i w wodzu, co szczęśliwym był ongiś w odzyskaniu Galicji.

„Pośród nowego krwawych walk zawodu
Wytrwałość wszystkie prześcignie nadzieje.
A postrach świata, olbrzym z krwi i lodu
Pod tchnieniem wiosny stopnieje.

Nie stało się tak jednak; marzenia nie spełniły się — przyszła nie tylko wielka przegrana Napoleona, ale i śmierć najdroższego sercu polskiemu wojownika, Ks. Józefa Poniatowskiego. Lutnia polska rozełkała się teraz nad grobem bohatera. Setki odpisów wierszy wówczas napisa-

nych krążyło po Polsce całej — odczytywano je z rozrzewnieniem, nie rzadko pewnie i łza stoczyła się z oka wiarusa, który wspominał ukochanego swego Księcia Józefa.

W szeregu pierwszych, którzy śmierć Poniatowskiego elegią opiewali był znów Marcin Molski. Teraz skromny, jakby z nikąd wdzięczności się niespodziewał za swój czyn poetycki, ukrył się pod pseudonim „jednego z wysłużonych wojsku“. Żal mu atoli było, że potomność gotowa zapomnieć o dziele jego, dlatego też na końcu wiersza położył literę *M*. Byłoby się i tak bez niej obyło, bo i któż nie poznałby ze stylu, że to Molski kłania się w tę i ową stronę, że to on pamiętny jeszcze sutych przyjąć Stanisława Augusta, broni go z okazji skonu jego bratanka. Lecz przyznać trzeba, że wyjątkowo w tej poezji zdobył się rymopis na uczucie, którego gdzieindziej u niego dopatrzeć się trudno. Więc też szczerze boleje:

„Niemasz Wodza — Duch jego uniósłszy się z wody,
Rzucił ziemię skrwawioną orężem niezgody.
Już te gwiazdy, te krzyże, ten Pałasz, Buława,
Są na dnie — wyszła na wierz jedna tylko Sława“.

Piękne też miejsce jest to, gdzie mówi Molski o zapłacie narodu:

„O Ty, coś równych godzin z Giermanikiem holdów
Potomku Jagiellonów, kropło z krwi Witoldów,

Którego Cnoty, Męstwo, pełne zasług Imię.
 Tak są u nas przytomne, jak tamtego w Rzymie:
 Poniatowski! jeżeli w Niebianów zaciszy,
 Duch Twój na łonie Bóstwa głos śmiertelnych słyszy;
 Jeśli związek z Ojczyzną za grobem nie ginie,
 Łzy narodu całego racz przyjąć w daninie.
 Niechaj te łzy ronione nad wielkością straty
 Na grobie pożyczonym służą Ci za kwiaty.
 Niechaj staną za wieczną skargę przeciw Niebu,
 Że Ci na ojców ziemi odmawiała pogrzebu“.

Lichszą znacznie jest „Elegia na zgon
 ś. p. Jaśnie oświeconego Xięcia JMci
 Józefa Poniatowskiego, wodza wojsk
 polskich, Ministra Woyny i wielu or-
 derów Kawalera“ (drukowana w „Mowie
 oraz zbiorze wierszów z wielu auto-
 rów zebranych na zgon ś. p. J. O. Ks.
 J. P.... 1813“). Nieznany autor z wezbranej bolem
 piersi woła:

O Cieniu Drogi, odbierz hołd od Braci
 Ukoj te żale, wstrzymaj łez potoki.
 Niestety! Zgonem Rodak wiele traci
 Jest to cios razu zadany głęboki.
 Spojrzyj z wysoka, przypatrz się żalobie
 I rzewnym jękom wydanym po Tobie.

Dużo tu smutku tego powszechnego, który
 nie tylko powstawał w sercu poety — nic prawie
 czegoś wyższego, wznioślejszego, co w tak tra-
 gicznej chwili powinno się było ozwać w tych,
 którzy z lutnią w ręku „przewodzili narodowi“.

Poeta zakrawywał nawet na megalomana, kiedy kończył rzecz swoją w ten oto sposób:

„Żyjesz w pamięci; nie zgaśnie Twa chwała,
Gdy Twoje imię do księgi podała“.

Zdaje się, że i bez tej „Księgi“ żyłoby imię Księcia Józefa, które przerosło sławę poety, co chciał mu wyrabiać „patent na nieśmiertelność“.

„Na śmierć Xiążęcia Józefa Poniatowskiego utopionego w Elsterze“ krótki epigram zanotował Antoni Wybranowski. Robi on wrażenie, jakby kończył dłuższe żale z powodu niepowetowanej straty:

„Powietrze, ziemie zwalczył, ogień przetrwał stale,
Czwarty się żywioł wody oparł jego chwale“.

Miał tu na myśli autor „Wierszy różnych“ to, że przeżył Poniatowski srogość zimy roku 1812 („powietrze“), że zawojowywał ziemie (Galicyę w r. 1809), że wyszedł zawsze cało z ognia walki. Chodziło Wybranowskiemu więc o zestawienie dla efektu poetyckiego czterech żywiołów z bohaterstwem Księcia Józefa. Czy w tem coś tak nadzwyczajnego? — przesądzać nie chcemy.

Dobrze zaczęty „Wiersz na śmierć X. Józefa Poniatowskiego Ministra wojny etc., który utonął na przeprawie w rzece Elsterze w Saksonii“, pomieszczony w anonimowo wydanych „Pismach wierszem i prozą“ Ludwika Dembow-

skiego — w dalszym ciągu jest licho rymowaną kroniką życia bohatera. Jedno jest tu tylko odmienne, niż we wszystkich innych „poematach“, a mianowicie to, że autor nie pominął wzorem swoich poprzedników, udziału Księcia Józefa w powstaniu Kościuszkowskim. Wszyscy rymopisowicze, sądząc, że nie należy przypominać chwil, które nie okryły sławą Poniatowskiego — milczeli o tem, zdawali się zapominać. Jeden jedyny Dembowski jest pod tym względem oryginalny. Ale to zbyt mało, by o nim i o jego wierszu pisać obszerniej.

Tak samo i z tych samych względów nie leżałoby właściwie mówić o utworze poświęconym „Cieniom Księcia Józefa Poniatowskiego“, gdyby nie jedna strofa, w której bezimienny autor porównuje Polskę z Troją, Poniatowskiego z Hektorem. Porównanie nie nowe i nieoryginalne, ale powiedziane pięknie. Śmierć Księcia Józefa i upadek Księstwa to:

„Podobnie jak gdy na dawną sprzysiężone Troję
Dziewięć lat obłęgały Grayskich ludów roje:
Przeznaczyły Wyroki, iż z Hektora zgonem
Zostanie piękne państwo Pryama zniszczonem“.

Trochę antyczne, klasycyzmu obfitość nie mała — ale najładniejsze w całym poemacie. Można z tego wnosić, jakim jest ten wiersz i jaka jego wartość.

W zbiorze rękopisów Biblioteki Ossolińskich

we Lwowie zachował się ponadto skrypt, w którym ktoś zebrał kilkanaście utworów współczesnych, odnoszących się do Tadeusza Kościuszki i Księcia Józefa. Tam zapisano bezimienny wiersz p. t.: „Z okazji śmierci Xięcia Józefa Poniatowskiego“. Tak pod względem formy, jak i treści należy on do lepszych trenów. Nastrój pogrobnny oddany doskonale, autor ustrzegł się nierówności myśli w stopniowaniu bóleści. Zaczyna majestajycznie, odpowiednio do powagi chwili:

Upadł Cedr, który pysznił wierzchołki Libanu
 Wstrząsły się zgonem Jego brzegi Oceanu,
 Osieroczone krzewy z dzielnego ramienia
 Pełnego smutku, rozpaczy, żalu i milczenia,
 Goryczy lżą skropione, stanęły jak wryte,
 Pozbawione Opieki, a szturmom odkryte.

Okropność straty wydaje się poecie tak wielką, że wolałby, by zamiast tego „Ojczyzny Syna a Ojca Spartów“ legło „milion bohaterów co na zgubę Ojczyzny majątek i siebie poświęcali, zamiast ją ratować w potrzebie“. Wreszcie woła:

Córko Styksu! Obmierzła Elstero niegodna
 Krew godną z wodą swoją pomieszałaś do dna
 Pysznić się teraz będziesz z Wodza Polski Zwłoków,
 Którzy wiecznie kłąć będą źródła twych potoków.
 Niechaj cię nigdy słońce pogodne nie widzi,
 Ziemia Sasów jak zdrady tak ciebie się wstydzi.

Oskarżeniem żywiołu zdaje się autor dawać upust swej żalości. Jakkolwiek jemu samemu się to wydawało — to z punktu oceny krytycznej

musimy powiedzieć, że estetyczne to nie było i pozostawało w rozdźwięku z całym tonem wiersza.

Pod względem artyzmu rekord wziął w trenach żałobnych nie Polak. Dziwne to — że ktoś obcy mógł czuć silniej, niż ci, dla których wielką miłością serce Księcia biło. Dziwne — lecz prawdziwe. L. F. Gravin, ex-Officier du génie, Maître de pension, répétiteur w swoim „Sur la Mort du Prince Joseph Poniatowski“ boleje nad zgonem Księcia tak szczerze, jakby to jego ojczyzna straciła najlepszego syna, jakby on utracił najlepszego wodza.

O souvenir affreux! Poniatowski n'est plus!
Ni son nom, ni son rang, ni ses rares vertus,
Ni ses brillants exploits, ni sa gloire, immortelle
N'ont su soustraire aux coups de la Parque cruelle
Ce vaillant Général la fleur de nos guerriers.
O mort! tu l'as frappé tout couvert de lauriers!

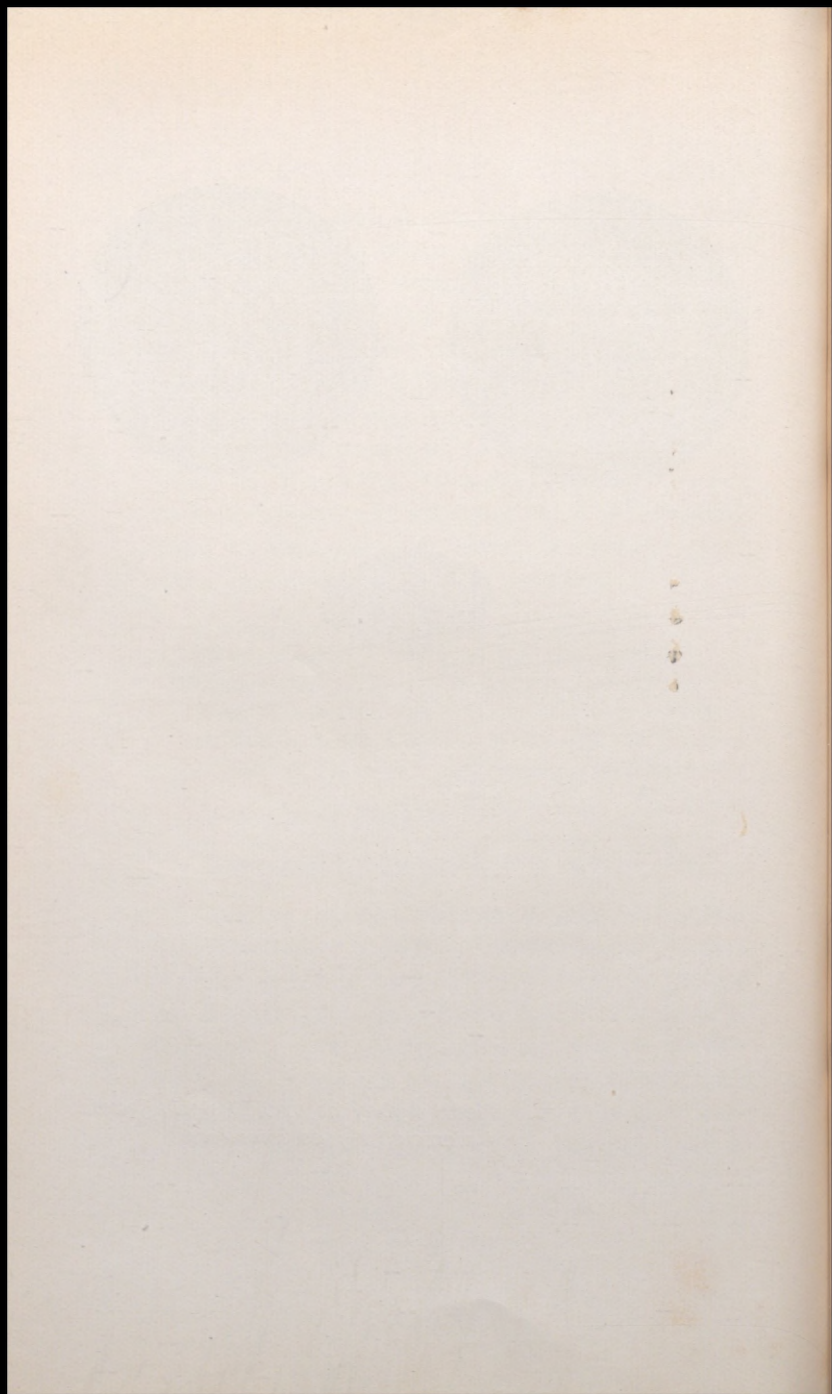
I dodaje w końcu:

„Mourir pour son Pays, c'est vivre après sa mort!“

Taki to odgłos wywołała w poezji bezpośrednia wiadomość o śmierci bohatera z pod Lipska. Płakano w kraju, roniono łzy i rozczytywano się w elegiach żałobnych, kiedy tymczasem generał Sokolnicki czynił zabiegi celem otrzymania zezwolenia na sprowadzenie szczątków śmiertelnych Księcia do kraju. Przeciagały się one długo, wreszcie rozkazem dziennym z d. 27. czerwca 1814 r.



*Medal wybity na cześć Księcia Józefa
i pierścień z jego miniaturą*



udzielił Aleksander I. pozwolenia tego. Natychmiast wysłano do Lipska ludzi, którzyby się zajęli przewiezieniem zwłok i załatwieniem formalności. Trzy miesiące trwało to, zanim dnia 9. września 1814 roku mógł się odbyć pogrzeb w Warszawie. A pogrzeb to był niezwyčajny. Naoczny świadek K. Wł. Wojcicki, tak oto go opisywał: „Karawan z trumną, ciągniony przez lud, toczył się zwolna od ulicy Senatorskiej, na plac przed bramą Krakowską i Zamkiem. Dzwon Bernardyński, największy ze wszystkich dzwonów Warszawy, jęklwym głosem zwiastował całemu miastu tę smutną chwilę; wtórowały mu dzwony wszystkich kościołów. Przed karawanem postępowali w szeregach sapersy w granatowych mundurach z bermycami z niedźwiedziej skóry, przy których wysokie czerwone kity sterczały. Z przodu spadały im od piersi po kolana białe skórzane fartuchy; na ramionach lśniły wielkie ostre topory. Twarze ich ogorzałe, poważne z długimi wąsami i brodami, wyrażały poszanowanie. Za karawanem wiedziono konia wierzchowego zabitego Księcia. Nic więcej nie pamiętam, jak tylko tłumy wielkie, płacz i jęki ludu, i łzy moje i patrzących ze mną!..“

Obok mów pogrzebowych, między którymi porywające słowa padły z ust natchnionego kaznodziei ks. Woronicza, obok witających na ziemi rodzinnej trumnę bohatera dygnitarzy i pierw-

szych dostojników w narodzie — i poeci także dopuszczeni byli do głosu. „Na sprowadzenie zwłok Księcia Józefa Poniatowskiego“ długi wiersz pisał młody wówczas jeszcze Kazimierz Brodziński, a pisał go z dziwną prostotą — tą, co z serca tylko płynie:

... drogi cieniu! przybywaj w Twe kraje,
Cała nieszczęsna Polska Twym grobem się staje.
W pośród łez i pochodni stawaj między nami,
Przybywaj jak noc święta pomiędzy gwiazdami.
Wychodzimy przed Ciebie łzami znaczyć ślady,
Z nami smutek za serca szarpiący nas błady.

Rozpamiętując wszystkie przymioty zmarłego przedwcześnie wodza — tem więcej boleje poeta, tem rzewniej się skarży na brak jego i stratę niepowetowaną.

„Już Ciebie nasze oko oplakać nie zdoła!
Głos ojczyzny nie wzbudzi, nasz żal nie wywoła
Nieodwołane słońce zapadło już w wody,
Tysiące gwiazd za niego niestać na nadgrody“.

Lecz mimo wszystko uświadamia sobie Brodziński, że zbyt wielkim był trud życia Poniatowskiego, by miał pójść na marne, by nie wydał żadnych owoców. Więc też z ufnością odzywa się:

„Józefie! Twego lepiej nie można czcić zgonu
Jak się ludzi nadzieją pracy Twojej plonu;
Tak się śni często dzieciom po pogrzebie matki,
Tak z Nieba Opiekuna marzą sobie dziatki“.

Nadzieja jednak nie przemaga bolu, nie jest w stanie jasnym promieniem przebić tej nocy zwątpienia, która wokół się rozpostarła. Bóg jeden może cud zdziałać, może wywieść z tej Gehenny mąk, jaką były pierwsze lata XIX. wieku dla narodu polskiego. Do Niego też — do Stwórcy Sprawiedliwego wrywa się prośba, błaganie:

„Zakończ już nasze klęski dzisiejszą żalobą
Wszak z ostatnią ofiarą stoimy przed Tobą“.

Znalazł się atoli w poemacie tym złowrogi zgrzyt upadku ducha pod wpływem smutku ogólnego. Nie mógł się ustrzedz Brodziński, by się nie zdradzić z przecuciem swoim:

O bracia — już ostatnia przyszła na nas pora
W nieszczęsną Troję zwłoki prowadzą Hektora*).

...I wprowadzili je na obrzęd smutny. A pochodowi temu w rytmie marsza wtórowało „pienie żałobne“ Juliana Ursyn Niemcewicza:

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych
Wierna swej sprawie nieodstępna znaków
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych,
Garstka Polaków.

*) Wiersz ten, drukowany na osobnych ówciatkach a podpisany K.. Br., został później włączony do zbiorku p. t. „Wiersze na pogrzebie i wprowadzeniu zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, Naczelnika i dowódcy Wojsk polskich z przyłączeniem Nagrobka na piramidzie marmurowej w Lipsku“. Gomulicki w „Kłosach z niwy polskiej“ (Warszawa 1912) wspominając o tym poemacie, przypisuje go bezpodstawnie ks. Woroniczowi.

Trumnę wiodła ze sobą — a w niej złożone
szczątki rycerza. Żal, płacz i jęki podniosły się
na ten widok, lecz

Tulmy lzy nasze, już jesteś szczęśliwy,
Kto za Ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy,
Wieczystej chwały.

A ziomkowie wystawią pomnik, do którego
przyjdzie

... żołnierz pełen rycerskiej ochoty
Zaostrzy oręż o krawędź tej Tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy Twej cnoty
Tysiącom starczy.

Po tych dwu wierszach utalentowanych i cenionych poetów nie śmiemy cytować rymów dwudziestodwuletniego młodzieńca Hieronima Kalińskiego, który w formie niezdarnej opiewał pewnie nieklamany żal duszy swojej. Czytelnik na tem nie wiele straci, skoro wyjątków z tego wiersza znać nie będzie — bibliografii zadość się stało wzmianką niniejszą.

Nie wiele też włożył talentu w żalobną elegię swoją Kantorbery Tymowski. Umieszczona w „Almanachu lubelskim na r. 1815 dla amatorów literatury ojczyściej” — amatorów takich mogła więcej smuć, niż cieszyć. Zestawienia i porównania, mówiące dobrze o oczytaniu i erudycji członka Tow. Przyjaciół

Nauk, jakim był Tymowski — nie wyszły na korzyść jemu, jako poecie. Stąd cały poemat ciężki, rozwlekły, polotu w nim ani odrobiny. Jeden wyjątek, niech świadczy o prawdziwości słów naszych :

„Blizko Sali, co żyzne oblewając niwy
Po słupach Bolesława toczy nurt gniewliwy
Wzniósł się gród, przemysłu zubożony plonem
Sławny walką olbrzymią i Józefa zgonem“.

Jest tu i znajomość historii i dziejów handlu — nie ma tylko poezji. A wszakże słowem pięknym chciał czcić autor bohatera z pod Lipska!

Dwie jeszcze pamiątki Warszawskiego pogrzebu z r. 1814 zostały w poezji. Dwie nawet dość rzadkie. W wspomnianej już „Mowie oraz zbiorze Wierszów z wielu autorów“ zachowały się Trzy Kantaty śpiewane przy „Żałobnym obchodzie za zwłoki ś. p. J. O. Xięcia Józefa Poniatowskiego“. Może wszystkie jednego pióra — może każdą kto inny tworzył. Autora nie znamy. Pierwsza z nich odznacza się rytmem ciężkim, majestatycznym, jak pogrzebowych dzwonów bicie.

„Upadł filar ojczyzny, okropne ruiny
Stratę jego uczują Wnuków naszych syny.
Zginął książę w Rycerskiej swej sławy zawodzie,
Nasz pierwszy wódz w narodzie.

Druga Kantata jest bardzo słaba, jest kopią całego szeregu wierszy już poprzednio omówio-

nych, tylko w formę niewyrobianą przybrana — a przez to bez najmniejszej wartości. Trzecia już lepsza, coś przynajmniej odmiennie mówi, niż ci powołani i niepowołani rymopisarze, co prześcigali się w pisaniu i opiewaniu tych samych uczuć, tych samych smutków i trosk.

„Pierwszy Wodzu Polaków, Narodu Kochanie!
Nie napróżno powszechne miałeś zaufanie.
Szczęście Twoim zaszczytom dosyć już sprzyjało,
Żyłeś nadto dla sławy — lecz dla nas zamało“.

Ciekawe są wiersze dołączone do „Muzyki do obchodu pogrzebowego W.:M.: (wolnych Mularzy) po zgonie Księcia Józefa Poniatowskiego etc., etc., etc. exekwowanej w Warszawie dnia 18. marca 1814 r.“. Autor ich niepodpisany, był jednym z zdolniejszych poetów; tak przynajmniej wnosić można z udatnych rymów. Dostosowawszy się do wolnomularskich obrzędów, wspomina o powinnościach i obowiązkach „brata“ — o prawości wreszcie zmarłego Księcia.

„Gdzie za braci swych legło wojowników czoło,
Rozsiewaj, tam Naturo, wonny kwiat wokoło.
Z powiewnych skrzydeł Wiosny niech rosa tam ścieka,
Jak lzy podźwignionego w nieszczęściu człowieka.
Spojrzyjcie, Światła Niebios! na grób przyjaciela:
Tam wzór leży Rycerza, wzór Obywatela.

— — — — —
Nie masz Cię, o Polskiego Imienia zaszczycie!
Tyś smutną chmurą nasze zasłonił nadzieje,
Po Tobie tęskni Przyjaźń, a Wdzięczność lzy leje“.

Siedm części muzycznych i tyleż odpowiadających im deklamacji — to utwór skomponowany umyślnie na pogrzeb Księcia Józefa. Był oryginalny, silny, doskonale dostosowany do chwili. Dziś zabytek cenny, a numer bibliograficzny nie częsty.

Już tyle powiedziano w trenach na śmierć Poniatowskiego, że tematu nie stało dla tych, co fantazyi w sobie nie mieli dla stworzenia czegoś nowego, a inwencji na dośpiewanie rzeczy niecodziennej. To też Pstrokoński „Hołd pamięci żałobnej J. O. Książęcia J. Poniatowskiego“ choć składał w Kaliszu, nie różnił się wcale od swoich warszawskich kolegów po piórze. Między Kaliszanami może uchodził nawet za sławę — w literaturze jednak taką się nie cieszy.

Z pogrzebem warszawskim 1814 roku nie skończyły się żale z powodu śmierci Poniatowskiego, bo nie skończyły się jeszcze ceremonie pogrzebu takiego, na jaki on zasługiwał. Naród czuł, że Ks. Józef, największy wódz polski, najwznieślijsze serce z pośród wszystkich — on król prawdziwy, choć bez korony, nie może spoczywać w krypcie kościoła warszawskiego. Jemu należy grób najzasłużeńszych, na Wawelu. Po trzech latach też przeniesiono zwłokę z Warszawy do Krakowa. Dnia 22. lipca 1817 roku poraż drugi powtórzyły się te tak niedawne, a łzawe pożegna-

nia z trumną ukochanego wodza, znów kaznodzieje sławili czyny jego życia, znów poeci elegię składali, niby liść niewiędnącego wawrzynu na jego grobie. Tylko, że teraz cała ta poezya była słabem odbiciem śpiewu z przed lat trzech, tylko że nie odezwał się obecnie żaden większy talent i nie wniósł nic ponadto, co już znamy z elegii i trenów warszawskich. Ani „Hymn powitania zwłoków ś. p. Ks. Józefa Poniatowskiego, przywiezionych do Krakowa w dniu 22. lipca 1817 roku“, ani „Hymn na obchód złożenia ich w grobach królewskich“ — nie jest rzeczą wartościową. Mniej tu szczerego uczucia, a więcej roboty i to złej roboty. Najoryginalniejszy ze wszystkich był jeszcze Mateusz Dubiecki ze swoją „Carmen Epitaphicum Inter solem-nem Conductum Venerandarum Exuviarum Josephi Principis Poniatowski Stanislai Augusti Poloniarum Regis Nepotis... Elsteranis Fluctibus ad Lipsiam 19. Octobris 1813 retractarum per triennium in Saxonia et Varsoviae pie servatarum, tandem 21. Juli 1817 Cracoviam ad regia Sepulchra translatarum aeviternae memoriae causa Emis-sum“. Co prawda tytuł szumniejszy od samej pieśni, witającej w wawelskim grodzie synowca

króla, któremu nie danem było spocząć między poprzednikami swymi.

Ostatni „Wiersz pamięci Józefa Poniatowskiego poświęcony przez P...” wyszedł w Lublinie. To jakby echo tych biadań od Molskiego, Brodzińskiego, Niemcewicza zacząwszy, a na Dubieckim skończywszy. Echo spóźnione i nie nadzwyczajne. Przeszło też zupełnie bez wrażenia.

Piąta rocznica śmierci Księcia, przyniosła jeszcze „Myśl w Grobie nad Ciałem ś. p. J. O. X. Józefa Poniatowskiego, Nacz. W. W. P., Marsz. Francyi etc., czyli Hołd Cnocie Cieniom Jego, napisany przez F.R.“. Mamy przed sobą odpis wiersza tego w rękopisie „poświęconym sławie wodzów i wojska polskiego“ (rkp. Bibl. Ossol. we Lwowie Nr. 1020). Autor, piszący po wielu już poprzednikach, zaczął swój poemat od usprawiedliwienia, że jeszcze i on przyłącza się do ogólnego głosu z swoim utworem. Uzasadnia to jednakże tem, że składa „hołd Czci najwyższej w najczulszem westchnieniu“, — a do tego każdy ma prawo. Porównując Księcia z „Wasygtonem“, twierdzi, iż:

Rzadko się komu, jak Tobie wydarzy
 Być szanowanym u wszystkich mocarzy,
 Bo sprzymierzeni czy nieprzyjaciele
 Świętym uznali depozyt w twem ciele.

W dalszym ciągu nawiązuje poeta do tego żalu, jaki trwa w Polsce od śmierci Księcia przez lat kilka i czyni piękne porównanie:

O! gdyby wszystkie łzy z oczu sączone
Za Twą śmierć z Elsterą były połączone,
Prędzej by doszły w przepaść oceanu,
Roznosząc na świat smutek Polski stanu.

Widocznie nie wypowiedział się jeszcze F. R. w tym wierszu, bo znaleźliśmy „Dodatek do tejże myśli w tymże grobie“ znacznie lichszy od samego utworu; wolimy więc przejść do głosu cudzoziemca, który wyspiewał piękną pieśń na cześć naszego wodza.

Głosem tym to Berangera „Poniatowski“. Spopularyzował ów poemat francuski Kazimierz Brodziński w świetnym swym przekładzie i podał do rąk czytelników polskich. Nie znajdzie się w utworze Berangera tego, co cechowało naszą poezję o polskim wodzu. Francuz nie miał powodu do łez i płaczu — więc wybrał to, co mu jako poecie najbardziej odpowiadało: śmierć Księcia. Opisał ją w doskonale cyzelowanych oktawach — w ostatniej strofie zrobił aluzję do ofiarności Polaków:

„Polska, to jak i lud jej, który świat dziś sławi,
Którego w kraju za nas wyginęły krocie --
Ten lud z daleka dzisiaj w własnej krwi się pławi,
Naszej broniąc wolności, naszej wierzy cnotcie,
Jak trup jego rozdarty, w rzece znaleziony,

Tak dziś woła lud cały, nad przepaść popchnięty:
— Francuzi rękę tylko — będę ocalony!*)

Autor „Myśli w grobie“, podpisujący się początkowymi literami nazwiska i imienia swego F. R., prócz omówionych już wierszy napisał także dłuższą „Dumę o Xięciu Józefie Ponia-towskim“, włączoną do księgi rękopiśmiennej z początku XIX. w. p. n.: „Tego, co sławę Wodzów, wojsk polskich ocala; Sława Polski uwielbia, Europy pochwała“. Rzecz ta, jak sam rymotwórca się zastrzegł jest „w podobieństwie Dumy nad Żółkiewskim“ opowiedziana przez poetę w zastępstwie „Polaka-Rycerza“, który znalazłszy się przed pomnikiem Księcia wystawionym pod Lipskiem, swoje „zaczął rymy śpiewać“. Opowieść nie pomija żadnego faktu z życia Ponia-towskiego, a wszystkie zdarzenia opisane w utworze są dopełnione datami, wyrzuconymi na marginesie. Robi to wrażenie przeglądu historycznego. Od siebie dał tylko poeta pochwałę końcową, czterowiersz bardzo pospolity:

»Czy Ci król zlecał, czy Cię Naród wzywał,
Nigdyś nie zawiódł Nadziei na sobie
Nigdyś obludy maską nie pokrywał
Wzór Cnót, Talentów był w Twojej osobie«.

*) Po Brodzińskim tłumaczyli ten sam utwór W. Korotyński, Wł. Nawrocki, Finkelstein-Ziembowski i Czesław Jankowski.

Trudno coś pochlebnego powiedzieć o całym dumaniu, a o autorze tylokrotnie wracającym do osoby Księcia wydać sąd przychylny. Był rymotwórcą jak tylu innych jemu współczesnych, z tą tylko różnicą, że w przeciwstawieniu do nich był skromnym i nie przekazał potomności pełnego swego nazwiska.

Przygodnie tylko o Księcia Józefa potrąca „Wiersz o nieśmiertelności duszy, nadsładowany z Delilla przez Klemensa Maleckiego“. Chcąc dać dowody na to, co niepotrzebuje żadnej argumentacji, powołuje się autor na różne wielkości, przyzywa Scypiona, Homera, Platona — wreszcie w pochodzie wieków natrafia na Poniatowskiego. Świeża pamięć drogiego wojownika, dozwala przypuszczać Maleckiemu, że tu znalazł najlepsze świadectwo dziejowe na nieśmiertelność duszy. Więc też kreśli natychmiast w swoim poemacie:

»Ach i dusza tak wzniosła,
Co do Boga wielkości się wzniosła
Możesz ginąć wraz z ciałem? albo kryć się w Tatrach
Lub za mgłą ziemną blakając na wiatrach.

Szukać Elstery i Warszawy,
By w grobach jęczeć ziomekó w poległych dla sławy?
...Przez bluźniercze myśli.

Tam gdzie wzniesiony nad światów milionem
Twórca naturze Przeznaczenia kreśli,
Tam ona z nim piorunem dzieli się i tronem.

Wiersz charakteryzuje się sam dostatecznie.

W rok po złożeniu zwłok Księcia Poniatowskiego na Wawelu, kiedy wreszcie łyzy oschły i żal nie był świeżym w sercu, wówczas dopiero na dłuższy poemat, co zawarł dzieje ostatnich chwil życia bohaterskiego marszałka Francji, a polskiego dowódcy — zdobył się Jędrzej Swiderski w swojej „Jozefadzie w sześciu pieniach nad zgonem ś. p. Xiążęcia Józefa Poniatowskiego N. W. W. P. Roku 1813 przypadłym“.

Najobszerniejszy to wiersz, z omówionych tu poezji — ale nie najlepszy. Nie dorównał w sile nastroju „Pogrzebowi“ Niemcewicza, nie może się mierzyć z utworem Brodzińskiego. Zaletą jego to spokój i wiersz gładki, opracowany dobrze. Jakby rymowana historia, jakby pamiętnik uczestnika ostatniej kampanii Księcia Józefa, spisany w pieśni. A dla urozmaicenia znajdują się tu odwoływanie się do Muz siedmiu, do cienia zmarłego, do czytelnika wreszcie. Tak przez pięć części. Szóstej — choć zapowiedział ją autor na tytule, nie ma. Może to i przyjemna niespodzianka dla czytelnika, który się z góry przygotował na przeczytanie całych sześciu „pieniów“. Wystarczy z dwu ostatnich znać opis skonu:

„...mąż wielki niezgięty na wszelkie pociski,
 Jakby w czuciu swej duszy, widział już zgon blizki,
 Stojąc już na ułamku skołatanej nawy
 Rzekł te pamiętne słowa na placu rozprawy:

„Bóg mi oddał wasz honor, niech was nic nie smuci,
Jemu oddam, gdy duch mój do niego powróci“.

W tem książę liczną jazdą zewsząd otoczony
Widoczną gardzi śmiercią, nic się nie zasmuca
I w głębiny Elsteru koryto się rzuca...

Swiderski — J o z e f a d ą swoją zamyka pieśń
współczesną o „tragicznem dziecięciu historii“,
jak ktoś słusznie nazwał Księcia Józefa. Zostaje
tylko jeszcze wiersz, co z grobowego kamienia,
ma przemawiać do obcego przechodnia, ma świad-
czyć o tem, że ten, któremu wzniesiono skromny
pomnik pod Lipskiem

„wolał ostatek życia oddać wodzie
Niżli z hańbą w boleściach żyć w obcym narodzie“

Skończyła się pieśń *), żywy dowód wielkiego
ukochania narodu tak głuchym jękiem, jak ten
szczęk broni w chwili skonu bohatera, jak od-
głos fal Elstery, gdy w nich tonęły setki pol-
skiego żołnierza. Później nie raz wracał Książę
Józef do poezji, nie raz fantazyja poetów opie-

*) Zachowała się jeszcze w zbiorach Rapperswylskich
»Dumka włościan Jabłonny«, sławiąca Księcia nie
jako żołnierza i bohatera, ale jako dobrego pana, jako
„ojca dzieci“. Ośmiowiersz bardzo przeciętny, mdły, nie
stoi treścią swoją ani opracowaniem na takim poziomie,
by można mu więcej miejsca poświęcić. Ponadto w »Pa-
miętniku Warszawskim« z r. 1821. Nr. 47. znajduje się
sześciowiersz na cześć Kościuszki, Dąbrowskiego i Ponia-
towskiego.

wała w rymach najlepszego syna ojczyzny, ale była to pieśń historyczna, idealizująca z lat od dali wszystko. Dla nas ma wartość dokumentu tylko świadectwo jemu najbliższych czasem, co odą witalną, hymnem żałobnym i elegią smutną wyrażali czucia ogółu, pośród którego żył i działał tak chlubnie Księżę Józef Poniatowski. Może to bez wielkiej wartości dla literatury, może nie zasłużyło na pamięć potomnych — jednak było w bezpośrednim związku z nim samym, o nim mówiło, jego imię rozgłosnem starało się uczynić. Więc niechaj sprawiedliwości stanie się zadość i w książce, co o sławie Księcia ma mówić, znajdzie się miejsce i dla tych, którzy na sławę tę wedle sił swoich, a zawsze z dobrą wolą pracowali.

ŹRÓDŁA.

[Zwracając uwagę czytelnika na to, że książka niniejsza w części swej historycznej nie jest oparta na badaniach archiwalnych, zaznaczam, iż złożyły się na nią wiadomości zawarte w podanych niżej pamiętnikach i rozprawach, a także wspomnieniach samego Księcia, oraz raportach, przedrukowanych u Bogusławskiego. Część druga p. t.: »W pieśni swojskiej i obcej« jest wynikiem osobistych studyów autora. Odsyłaczy do poszczególnych dzieł w tekście nie dawano.]

Almanach lubelski na rok 1815 dla amatorów literatury ojczyznej. Lublin 1814.

Askenazy Szymon. Książę Józef Poniatowski. 1763—1813. Wyd. II. Kraków 1910.

Bogusławski K. Stanisław. Życie księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich, Marszałka francuskiego, napisał... Warszawa 1831.

Brodziński Kazimierz. Wiersz na wprowadzenie zwłok X. J. P. Nacz. wodz. w. p. przez toż wojsko z Francyi wracające. W Warszawie, dnia 9 września 1814 Roku.

Cieniom Xięcia Józefa Poniatowskiego b. r. i m. wyd.

Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef w świetle własnej korespondencji.

Dembowski Ludwik. Pisma wierszem i prozą. W Krakowie 1821.

- Do J. O. X. Imci J. Poniatowskiego, Pułkownika wojsk austryackich order. Orła Białego y św. Stanisława kawalera. W Warszawie b. r. w.
- Do rycerzy oswobodzonej Polski b. m. i r. wyd. 8° str. XV.
- Dubiecki Mat.* Carmen Epitaphicum Inter solemnem Conductum Venerandarum Exuviarum Josephi Principis Poniatowski Stanislai Augusti Poloniarum Regis Nepotis supremi Exercituum Polonorum ducis Elsteranis Fluctibus ad Lipsiam 19. Octobris 1813 retractarum per triennium in Saxonia et Varsoviae pie servatarum tandem 21 Julii 1817 Cracoviam ad Regia Sepulchra translatarum aeviternae memoriae causa Emissum. b. r. i m. wyd.
- Falkowski Juliusz.* Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce przez... T. I—V. Poznań 1877—1884.
- Głos J. W. Kublickiego, Posła inflanckiego d. 10 maja 1791 na sesji sejmowej miany.
- Gomułcki Wiktor.* Kłosy z polskiej niwy. Warszawa 1912.
- Grabowski Ambroży.* Wspomnienia. T. 2. Kraków 1909.
- Grabowskiego Józefa* Pamiętniki wojskowe 1812—1813—1814 opracował Wacław Gąsiorowski. Warszawa 1905.
- Horoszkiewicz J.* Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego z końca XVIII. i początku XIX. w. zebrał i wydał... Kraków b. r. w.
- Hymn powitania zwłoków śp. Ks. J. Poniatowskiego przywiezionych do Krakowa 24. lipca 1817.
- Gazeta Warszawska.* 1809—1814.
- Jabłoński Hyacinth* Pieśni dla żołnierzy wojsk polskich w Warszawie 1809.
- Jankowski Czesław K.* Bohaterowie Polscy. Warszawa M. Arct. b. r. w.
- Kaliński Hieronim.* Wiersz na wprowadzenie zwłoków śp. ks. J. Poniatowskiego... Warszawa 1814.
- Kamiński Tadeusz.* Powinszowanie Imienin J. O. X. J.

- P. y J. W. ks. J. Wodzickiego... dnia 19. marca 1810 roku w Krakowie.
- Koźmian Kajetan*. Pamiętniki t. VI. Warszawa 1907.
- Tenże*. Oda czytana na publicznem posiedzeniu u J. W. K. Hebdowskiego... w dzień uroczystości zawieszenia orłów francuskich w Lublinie przez... w Zamościu d. 4. sierpnia 1809 R. 4^o str. 6. (drugie wydanie 8^o bez karty tytułowej str. 6).
- Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patryotycznych... od r. 1806... przez różnych autorów napisanych. W Warszawie 1809.
- Leopold A.* La Bataille de Raszyn et la Mort glorieuse du Colonel Godebski, Fait historique dédié à S. A. Monseigneur le Prince J. Poniatowski, Ministre de la Guerre etc.
- Lipiński J.* Wiadomości o życiu ks. J. Poniatowskiego. Warszawa 1815.
- Lorentowicz J.* Ks. J. P. w poezyi polskiej. Tyg. ilustr. z r. 1913. Nr. 1.
- Magrini Valentini*. Al merito impareggiabile di S. A. il Signor G. Poniatowski... per aver liberata la Galizia e il Ducato di Varsovia dall'invasione delle Truppe Austriache.
- Malecki Klemens*. Wiersz o Nieśmiertelności duszy naśladowany z Delilla przez... W Warszawie 1817 roku.
- Mieroszewski Jan*. Hymn powitawczy zwłoków śp. Ks. J. Poniatowskiego, przywiezionych do Krakowa 22. lipca 1817.
- Molski Marcin*. Do wojska narodowego powracającego do Warszawy po wojnie austr. 18. grudnia 1809.
- Tenże*. Pisma z pośmiertnych rękopisów wydał W. Radliński. Warszawa 1864.
- Tenże*. Na śmierć Ks. J. Poniatowskiego naczelnego dowódcy wojsk pol. etc.... poległego w bitwie pod Lipskiem 19. paźdź. 1813 r. przez jednego z wysłużonych w wojsku.

- Mowa oraz Zbiór Wierszów z wielu autorów zebranych na zgon świętej pamięci Jaśnie Oświeconego Xięcia J. Poniatowskiego, Ministra Wojny. Nacz. wodza Wojsk Księstwa Warszawskiego, Kawalera wielu orderów i Marszałka Państwa Francuskiego. 1813.
- Niemcewicz J. U.* Śpiewy historyczne. Warszawa 1822.
- Osiński Ludwik.* Dzieła. Warszawa 1861.
- P.* Wiersz pamięci Józefa Poniatowskiego przez P. w Lublinie u Jana Karola Pruskiego b. r. w.
- Pamiętnik Warszawski 1809—1810.
- Pieśni Narodowe z różnych autorów zebrane przez X. J. Bielskiego Piara. Warszawa 1812.
- Przybylski Jacek.* Do J. O. X. J. P. min. wojny Ks. W. etc. z hołdem uszanowania i wdzięczności miasto Kraków MDCCCIX.
- Pstrokoński.* Hołd pamięci żałobnej J. O. Ks. J. Poniatowskiego. Kalisz 1814.
- Rys historyczny Kampanii z r. 1809.
- S... kapitan.* Wiersz w dniu imienin J. O. X. J. P.... przez... dnia XIX. marca MDCCCX. R. w Warszawie.
- Smolarski Mieczysław.* Poezya legionów; czasy, pieśń i jej dzieje. Kraków 1912.
- Stępowski Maryan Dr.* Pożegnanie księcia Józefa z Krakowem. Kraków 1913.
- Świdorski Jędrzej.* Galicya oswobodzona, poemat w 6 pieśniach. Kraków 1810.
- Tenże.* Józefada w sześciu Pieniach nad zgonem śp. X. J. Poniatowskiego. Roku 1813 przypadłym. Warszawa 1818.
- Szujski Józef.* Dzieje Polski. Lwów 1866. T. IV.
- Trąbczyński Włodzimierz.* Książę Józef Poniatowski Życie i czyny. Wyd. II. Warszawa b. r. w.
- Tykel L.* Dzień ostatni życia nieodżałowanego wodza Polaków Ks. Józefa Poniatowskiego, opisany przez naczelnego świadka. Warszawa 1819.

- Wętyk Franciszek.* Do J. O. Józefa Xięcia Poniatowskiego Nacz. owódcy woysk pol. Rz. jen. sił zbr. nar., kaw. w. ord. dnia 19 marca 1813 R. w Krakowie. toż druk.: Poezye z pośmiertnych rękopisów. T. III. str. 58. (Kraków 1878) i u *Falkowskiego* t. V. str. 212.
- Tenże.* Oda na powrót wojska polskiego do stolicy d. 18. grudnia 1809 przez...
- Wiersze na pogrzebie i wprowadzeniu zwłok ks. Józefa Poniatowskiego... z przyłączeniem nagrobku na piramidzie marmurowej w Lipsku, b. r. i m. w.
- Wojcicki Kaz.* Wł. Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800—1830). Bibl. Warsz. 1875.
- Wolański.* Zbiór pieśni wolnomularskich. Wrocław 1848.
- Wybranowski Antoni.* Wiersze różne przez... w Lublinie Roku 1817.
- Wyszyński Józef.* Wiersz z powitaniem powracającego zwycięzcy J. O. X. Imci J. P, ministra wojny etc... napisany w Warszawie Roku 1810.
- Zbiór mów i wierszy patriotycznych. Warszawa 1808.
- Zbiór pism rozmaitych wraz z krakowiakiem po śp. ks. Józefie Poniatowskim 1823.

Lwów, w czerwcu 1913.

Sprostowanie do str. 61. Autorem poematu pomieszczonego w »Krótkim zbiorze wierszy« był M. Molski.

INDEKS.

- Aleksander I. 25, 37, 40, 42,
44, 45, 48, 58, 78, 81.
Askenazy Szymon 10, 97.
- Bagrations 46.
Beranger 90.
Bléchamp 55, 56.
Bogusławski K. St. 97.
Brodziński Kaz. 82, 83, 89,
90, 91, 93, 97.
Bulhakow 13.
- Czarnecki 59.
Czartoryski Adam Ks. 25, 44.
- Dąbrowski Henryk 20, 27,
31, 77, 94.
Davout 26, 32.
Demiński Br. 97.
Dembowski Ludwik 57, 97.
Dubiecki Mateusz 88, 89, 98.
- Falkowski Juliusz 55, 98.
Ferdynand arcyksiążę 36, 36.
Franciszek I. 51.
Franciszek Toskański Wks. 7.
Fryderyk August 32, 41, 52.
Fryderyk Wilhelm III. 23, 24,
26, 31.
Godebski C. 70.
- Golicyn Sergiusz 37, 40, 58.
Gomulicki W. 83, 98.
Grabowski Ambroży 98,
Grabowski Józef 53.
Grabowski Michał 62.
Gravin L. F. 80.
- Habsburgowie 43.
Hebrowski Kajetan 63.
Hieronim, król Westfalii 45.
Homer, 72, 92.
Horoszkiewicz J. 73, 98.
- Jabłonowska 8.
Jabłoński Hyacinth 67, 68, 98.
Jankowski Czesław 91, 98.
Józef II. 7, 9.
- Kaliński Hier. 84, 98.
Kamieński Tadeusz 71, 72, 98.
Kapitan S. 71, 100.
Katarzyna II. 8, 58.
Kinsky 5.
Kniaźnin 57.
Korotyński W. 91.
Körner 9.
Kościuszko Tad. 13, 18—20,
65, 79, 94.
Kozmian K. 63, 64, 67, 99.
Krasicki Ignacy 58.

- Kublicki, poseł infl. 11, 97.
 Kurakin 43.
 Leopold A. 70, 99.
 Lichtenstein Księżna 8.
 Ligne Karol 8.
 Lipiński J. 99.
 Lorentowicz J. 99.
 Lubomirski Michał Ks. 12.
 Magrini Val. 69, 99.
 Malecki Kl. 92, 99.
 Mieroszewski Jan 99.
 Mokronowski 19, 20.
 Molski Marcin 57, 66, 67, 71,
 75, 89, 99.
 Murat Joach. 26—29, 31.
 Napoleon I. 25—28, 31—33,
 37, 40—42, 44, 48, 51, 52,
 54, 58, 61, 64, 72, 74.
 Naruszewicz 57.
 Nawrocki Wł. 91.
 Neyperg generał 35.
 Niemcewicz J. U. 57, 67, 83,
 89, 93, 100.
 Osiński Ludwik 67, 100.
 Paweł I. 22.
 Poniatowski Andrzej Ks. 5.
 Potocka Aleksandrowa 63.
 Potocki Szczęsny 11, 16.
 Przybyłski I. 57, 65, 100.
 Pstrokoński 57, 87, 100.
 Radziwiłł Antoni Ks. 31.
 Reichel 55.
 Rzewuski Seweryn 12.
 Sanguszko Eustachy Ks. 40.
 Schwarzenberg 49.
 Scipio 92.
 Sievers 17,
 Smolarski M. 100.
 Sokolnicki 37, 80.
 Stanisław August 5, 12—14,
 16—21, 46, 58, 75.
 Stępowski Maryan 100.
 Suchorzewski poseł 10.
 Świdorski Jędrzej 93, 100.
 Szujski J. 100.
 Szumlański Józef 35.
 Talleyrand 29.
 Thun Karolina 8.
 Toll 45.
 Trąbczyński Wł. 100.
 Tykel L. 100.
 Tymowski Kantorbery 84.
 Vauban hr. 18.
 Wężyk Fr. 67, 74, 101.
 Wodzicki Józef 72.
 Wolański 101.
 Woronicz Ks. 81, 83.
 Woycicki K. Wł. 81, 101.
 Wybranowski 57, 77, 101.
 Wyszyński Józef 67, 68, 101.
 Zajączek Józef 27, 29, 35,
 36, 47.
 Ziemkowski-Finkelstein 91.

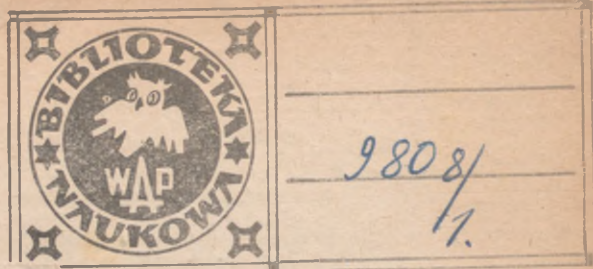
SPIS ROZDZIAŁÓW.

I. W życiu i dziejach	str
	5
II. W pieśni swojskiej i obcej	57
Źródła	97
Indeks	101



TO

Teod
J. An
J. Ko
E. Lig



Nr.	1. Piotr Skarga (wyczerpane)	10
"	2. Czerwone prawdy	10
"	3. Grunwald	10
"	4. Częstochowa	10
"	5. O wychowaniu dzieci	10
"	6. Pouczenie dla ludu o przepisach skarbowych	10
"	7. Największy wróg ludzkości	20
"	8. Z górnych chwil (opowiadanie hist.)	10
"	9. Dwie bitwy (opowiadanie hist.)	10
"	10. Legendy o Królowej Jadwidze	10
"	11. O pielęgnowaniu dzieci	30
"	12. Praca wśród ludu	10
"	13. Dlaczego Chrystus ma wrogów	20
"	14. Do jakich stowarzyszeń Polak należeć powinien?	20
"	15. Oplatki	80
"	16. O Konstytucyi 3-go Maja	10

Ze zbioru Książek dla ludu polskiego

wyszły już:

	gr
Książka I. Jan Łada: Ostatnia msza; Z ciężkich dni	40
" II. E. Zorjan: Zygmunt Krasiński, wierzącej Polski wieszcz	40
" III. Cz. Pieniążek: O życiu, dzielach i zasługach ks. Piotra Skargi	40
" IV. E. Zorjan: Przez zasługi do korony	40
" V. Ks. Biskup Bandurski: Złote usta, złote serce, obrazek sceniczny z życia ks. Piotra Skargi	40
" VI. R. Knedich: Wspomnienie o krzyżu	40
" VII. St. Lam: J. I. Kraszewski	40
" VIII. Adam Krechowicki: Święty jest	30
" IX. J. I. Kraszewski: O pracy	30
" X. Wł. Bełza: Z chłopą król	30
" XI. Dr. M. Gawlik: O powstaniu styczniowym 1863 r.	30
" XII. i XIV. Pieśni narodowe 1863 r. Zeszyt I. i II. a	50
" XIII. Z. Romanowiczówna: 7 dni krwi i łez	40
" XV. Dr. M. Gawlik: Św. Jan Kanty	30
" XVI. Dr. A. Rybkowski: Świat duchów	30
" XVII. T. Dąbrowski: I. Korzeniowski	30
" XVIII.—XIX. St. Lam: Książę Józef Poniatowski	50

W drodze przedpłaty kosztują 12 książek dla ludu polskiego zamiast N 4 80 tylko N 3 40

Zamawiać najlepiej wprost u Wydawnictwa.